# WARSZAWA
## za rządów Rady Zastępczej Tymczasowej

(19/IV—27/V 1794).

Historya Warszawy w czasie między zwycięstwem 17 i 18 kwietnia 1794 r. a objęciem rządów przez Radę Najwyższą Narodową w dniu 28 maja ma wydatne znaczenie w dziejach powstania Kościuszkowskiego. Kierownicy powstania byli wówczas odcięci od stolicy, nie mogli więc ani określić wyraźnie celów i charakteru ruchu, ani też wprowadzić w życie organizacyi naczelnej, zapowiedzianej przez Akt Krakowski. W tych warunkach odpowiedzialność za pierwsze kroki powstania na znacznym obszarze ziem Rzpltej przypadła w udziale władzy prowizorycznej, stworzonej w stolicy doraźnie, nazajutrz po walce. Władza ta nie zdołała ostatecznie sprostać swemu zadaniu: złożyła się na to przedewszystkiem wyjątkowa trudność położenia, w dużej jednak mierze — i chwiejność oraz brak oryentacyi politycznej u ludzi, należących do jej składu. Doprowadziło to do bardzo poważnych następstw dla całego powstania, a w samej Warszawie — do głębokiego rozdwojenia umysłów, którego nie mogła usunąć później Rada Najwyższa Narodowa.

Jest to więc okres pewnej niemocy w historyi powstania, tem dziwniejszej, że nie wynikała ona z braku sił, ale z nieumiejętności ich użycia. Ludzie, należący do składu Rady Zastępczej Tymczasowej, byli zaskoczeni tym silnym ruchem ludowym, jaki objawił się 17 i 18 kwietnia i nie potrafili skierować go w odpowiednie łożysko, dopuszczając przez to, że stopniowo zamienił się on w chroniczny stan fermentu, zagrażający poważnie sile

i jedności powstania. Jedna więcej karta z tej tak dobrze znanej u nas historyi dużego entuzyazmu, który nie zdołał wyszukać sobie przywódców; trzeba ją jednak przypomnieć, bo na niej, choć bezładnie i bez rezultatu, zapisał się poraz pierwszy udział szerszych warstw ludowych w walce o lepszą przyszłość Rzpltej.

I.

Krwawe zwycięstwo warszawskie doprowadziło do rozbicia głównego ośrodka oporu przeciw powstaniu i uczyniło je ruchem całego narodu. A jednak, choć pozbawiło ono Igelströma prawie połowy armii, nie było tak decydującem, aby uwolnić Warszawę na dłuższy przeciąg czasu od niebezpieczeństwa i uczynić z niej pewną zupełnie podstawę dla dalszych działań. Igelström, który wyszedł ze stolicy z 200 zaledwie ludźmi, nie cofnął się w kordon pruski, nie poszedł na Litwę, ale zajął stanowisko pod Nowym Dworem, później pod Zegrzem, ściągnął tam ku sobie oddziały z Pragi i Grannego, okopał się i czekał. W Karczewie zatrzymał się Nowicki, mogący z pomocą Apraksina i Arapowa zgromadzić w krótkim czasie do 7000 ludzi. Nieprzyjaciel pozostał więc w pobliżu stolicy i wkrótce dał znać o sobie przez te straszne rabunki, których wypierał się nawet Igelström. W pobliżu znajdowali się również i Prusacy. Z początku popierali oni Rosyan słabo, do połowy maja wysyłali nawet parlamentarzy do oddziałów polskich z zapytaniami, czy i ich się uważa za nieprzyjaciół; starali się oni jednem słowem wytworzyć przekonanie, że narazie są w rezerwie. W Warszawie wiedziano dobrze, że znaczniejsze siły skupiają oni koło Częstochowy, że w okolicach Płocka, Sochaczewa, Łowicza ich wojsk jest mało; równocześnie jednak dowiadywano się wciąż o tem, że ściągają oni na gwałt posiłki przez Poznań, sprowadzają ciężką artyleryę oblężniczą. Nasuwało się więc przypuszczenie, że wkrótce razem z Igelströmem i Nowickim zagrożą oni Warszawie, nieposiadającej fortyfikacyi i większego garnizonu, niezdolnej do wytrzymania krótkiego nawet oblężenia.

Obawy te nie ustały, gdy Nowicki ruszył w kordon pruski dla połączenia się z Igelströmem, który cofnął się powoli ku Łowiczowi. Wciąż przygotowywano się do oblężenia, powiększano garnizon, sypano szańce, zbierano zapasy. Stolicy długo groziło widmo głodu, bo Igelström zabierał wszystkie statki ze zbożem

na Bugu i Narwi, a od górnego biegu Wisły zatrzymywały je oddziały Apraksina, Arapowa i Bagrejewa; zboże trzeba było kupować za drogie pieniądze od administracyi magazynów austryackich w Warszawie lub sprowadzać je lądem aż z lubelskiego. To też w tydzień niespełna po zwycięstwie stolica poczęła wzywać pomocy. 24 kwietnia Zakrzewski i Mokronoski pisali do Grochowskiego, prosząc, „ażeby, jeżeli ordynansem Naczelnika do inszych objektów nie jest zajętym, albo całkowicie, albo częścią na pomoc i utrzymanie tego miejsca od zemsty nieprzyjaciół przybył.“ Później, stale i natarczywie domagano się przybycia Kościuszki; była o tem mowa w każdym raporcie Rady. „Zawsze jednym wyrazem moje pisanie do Ciebie Naczelniku będzie, powtarzał ciągle Zakrzewski, ażebyś zbliżał się do nas, wiernych, przywiązanych i posłusznych Tobie.“ A nawet wtedy, gdy garnizon zwiększono poważniej, Mokronoski obawiał się operacyi na dalszą odległość, licząc się ciągle z niebezpieczeństwem, grożącem miastu. Wprawdzie w końcu kwietnia wykomenderowano Haumana nad Pilicę przeciw Nowickiemu, dla wzięcia udziału w większej akcyi, jaką zamierzał podjąć Naczelnik; gdy jednak 12 maja tenże Hauman dostał od Grochowskiego rozkaz maszerowania na Opatów, Zakrzewski i Mokronoski wstrzymali na własną rękę ten ruch, nakazany może i przez Kościuszkę, „znając, że Warszawa jest w animadwersyi.“ Dopiero pod koniec omawianego przez nas okresu, gdy Kościuszko połączył się z Grochowskim i zwrócił przeciw połączonym wojskom rosyjsko-pruskim, położenie Warszawy—na krótki zresztą czas—stało się pewniejszem.

Następnie—do tego czasu również—nie posiadano w Warszawie wyraźnych, pomyślnych wiadomości o położeniu Kościuszki. W doniesieniach Rady, w gazetach zjawiały się wzmianki o jego powodzeniach; mówiono nawet o tem, że Denisow jest prawie zmuszony do kapitulacyi, a Naczelnik lada dzień zjawi się w Warszawie. W istocie jednak panowały tu wciąż obawy, krążyły pogłoski mocno pesymistyczne o sytuacyi Kościuszki. Trudno im było zapobiedz, zwłaszcza przez cały kwiecień, gdy z obozu nieotrzymano żadnej odpowiedzi na liczne doniesienia z Warszawy. Pierwszy raport o walce wysłano Kościuszce 21 kwietnia o godz. 10 rano przez trzech kuryerów, którzy ruszyli prawym brzegiem Wisły, na Galicyę; drugi—24 kwietnia przez dwóch: Michała Sokolnickiego, podpułkownika inżynieryi litewskiej, i Leopolda Sierpińskiego, znanego spiskowca. Od wysłania pierwszych kuryerów minęło 10 dni, od emisaryuszy Kościuszki, którzy przyby-

wali wciąż zachęcać Warszawę do powstania, wiedziano, że paru z nich spotkano już w Galicyi; 30 kwietnia jednak wrócił Sierpiński, oświadczając, że nie mógł dotrzeć do obozu. Dopiero 1 maja o godz. 6 rano przybył Sokolnicki, wyprzedziwszy wszystkich kuryerów, bo z pierwszych trzech tylko Ojrzanowski wrócił 2 maja. Przybycie jego zdjęło ciężką troskę z serc ludzi, stojących na czele rządu. „Między licznemi pogłoskami, pisano Kościuszce, które w troskliwej publiczności o obrotach i stanie Twoim się szerzyły, pierwsze te odezwy do nas nie mogły tylko w całem tu obywatelstwie największą sprawić radość.“ Sokolnicki odbył swą podróż w ciągu niespełna 9 dni i wracał napewno lewym brzegiem Wisły, gdyż musiał jechać manowcami, a raz nawet— w ciągu 36 godzin ukrywać się w pobliżu oddziałów rosyjskich i pruskich. W stolicy nie zbywało nigdy na chętnych do podobnych wypraw; w tym czasie skłonności wszystkich do poświęceń los dzielnego kapitana artyleryi Karola Möllera, którego Prusacy tak surowo traktowali w więzieniu piotrkowskiem, nie mógł zrazić nikogo. Jeździł więc poraz drugi Sokolnicki, którego uważano odtąd za najzdolniejszego do tych niebezpiecznych wypraw, jeździli Woyczyński, Adam Poniński, Joachim Moszyński, Tomasz Maruszewski i inni. Dla żołnierzy wyprawy te były okazyą wyróżnienia się w oczach Naczelnika, któremu ich zwykle polecali Zakrzewski i Mokronoski; cywilni, jak Moszyński i Maruszewski, którzy jeździli po parę razy, nabyli już wprawy i mieli swoje drogi pewne. Jednak zawsze—aż po połowę maja—podróż taka zabierała conajmniej dziesięć dni i rozporządzenia Naczelnika przychodziły do Warszawy nieraz mocno po niewczasie.

Zbywało więc na kierownictwie bezpośredniem Kościuszki, zbywało tem więcej, że on jedynie miał zadecydować o tem, jaki charakter wypadnie nadać powstaniu, osądzić, czy trzeba będzie silniej nawiązać do wzorów francuskich, czy też trzymać się wskazań Sejmu Czteroletniego. A tymczasem do Warszawy, do Rady Zastępczej zgłaszali się wciąż rezydenci państw obcych z zapytaniami o stosunek ruchu do ich rządów, do Francyi; posłowie polscy z zagranicy żądali od niej instrukcyi, prowincya—wyjaśnień co do ważności praw grodzieńskich, wznawiania instytucyi z czasów Sejmu Czteroletniego, nakazów, jak należy postępować z Targowiczanami. Od Rady również oczekiwano odpowiedzi na pytanie, co począć z zaborem pruskim wobec zagadkowej taktyki Prusaków. Od pierwszych dni po zwycięstwie 17 i 18 kwietnia poczęli stamtąd napływać wysłańcy z oświadczeniami gotowości do wybuchu. Rzecznikiem ich projektów stał się w Warszawie

Sokolnicki, którego strzelców przeznaczano odrazu do Wielkopolski, to też Rada umyślnie wysyłała go parę razy do Kościuszki, aby uzyskać w tej sprawie odpowiedź pozytywną. Około 12 maja przybyli wreszcie z pod zaboru pruskiego delegaci, ludzie poważni i zdecydowani, za których Zakrzewski życiem ręczył Kościuszce, odsyłając ich do obozu z gotowym planem powstania.

Władze warszawskie musiały w tych warunkach brać na siebie i znaczną część zadania Naczelnika z zakresu potrzeb wojskowych, gdyż stolica po swem oswobodzeniu siłą rzeczy stała się ośrodkiem powstania. Tylko ona miała arsenał jako tako zaopatrzony, miała skarb, mogła dostarczyć wszystkich potrzeb dla wojska; na nią wreszcie przyzwyczajono się oddawna oglądać w Rzpltej. Powstanie po zwycięstwie warszawskiem szerzyło się szybko, jeden po drugim napływały akcesy ziem i województw; nie był to jednak wezbrany strumień górski, usuwający zapory, ale prąd, wymagający pomocy i regulacyi. Wszędzie oświadczano się z gotowością do ofiar i zbrojeń, ale wszędzie również wołano o żołnierza regularnego z Warszawy, o broń, o działa, bez których nie chciano się ruszać w tych czasach, o instruktorów do formacyi ochotniczych.

Wypadło następnie z Warszawy czuwać nad jednością całego ruchu. Nie było naturalnie mowy o tem, ażeby gdziekolwiek doszło do wystąpień przeciw powstaniu; czegoś podobnego nie mogła spowodować nawet Rada Nieustająca za czasów, gdy Igelström rządził w Warszawie. Tylko z Wielkopolski dochodziły jakieś mętne wieści o knowaniach ex-marszałka Raczyńskiego, który miał jeździć do Berlina z pomysłem konfederacyi przy królu a przeciw Kościuszce. Chodziło natomiast o to, aby prowincye i województwa, przystępując do powstania, trzymały się ściśle postanowień krakowskich o organizacyi władz, a następnie i o to, aby niedopuścić do żadnego wyłamywania się z karbów uchwalonych tam norm co do dostawy rekruta, podatków etc. W Koronie sprawa poszła pod tym względem zupełnie gładko. Tylko ziemia Stężycka w swym akcesie nie dostosowała się do postanowień krakowskich i zredukowała ciężary, włożone w nich na szlachtę, oświadczając jednak odrazu, że podda się w tej mierze decyzyi Rady. Tylko w ziemi Drohickiej Krasnodębski, który na nielegalnem zgromadzeniu przeprowadził swój wybór na generał-majora ziemiańskiego, chciał organizować wszystko po swojemu, a nawet burzył i intrygował przeciw Kościuszce, jak go oskarżali przeciwnicy. Skończyło się na tem że nie wydano mu patentu generalskiego, zagrożono sprawą w Sądzie Kryminalnym

i pozbyto się w ten sposób z Warszawy, gdzie chciał podobno agitować. Były to ostatecznie drobiazgi; poważniej natomiast przedstawiało się położenie na Litwie.

Pierwsze kroki Litwy, zadecydowane niewątpliwie przez Jasińskiego, wywołały w Warszawie sporo obaw. Akt powstania, sporządzony w Wilnie, nie mówił nic o uznaniu najwyższego naczelnictwa Tadeusza Kościuszki, którego imienia nie umieszczono również w pierwszych aktach rządowych litewskich. Zdawało się, że Litwa chce mieć swą organizacyę odrębną, swego Naczelnika siły zbrojnej. Kompetencya jej sądu kryminalnego, któremu przyznano odrazu prawa, zarezerwowane w Krakowie dla Najwyższego Sądu Kryminalnego, stracenie Szymona Kossakowskiego, pierwsze odezwy jej Rady, w których była mowa o związku z Francyą, w których potępiano ostro Stanisława Augusta, nadawały jej powstaniu charakter więcej zdecydowany w duchu radykalnym. Nie był to żaden separatyzm w dzisiejszem słowa tego znaczeniu, bo coś podobnego nikomu wtedy do głowy nie przychodziło i powstanie litewskie miało od pierwszych swych chwil charakter wybitnie polski; chodziło tu tylko o różnice w pojmowaniu zadań i środków ruchu, wywołane przez gorętszy i bardziej zdecydowany temperament Jasińskiego.

Wilno w ten sposób stawało się mocno zaraźliwym przykładem dla Warszawy, stawiało ono bowiem przed Radą Zastępczą drażliwy problemat określenia charakteru całego ruchu, którego rozwiązanie pragnęła ona odroczyć aż do przybycia Kościuszki. Doprowadziło to do poważnego zaostrzenia stosunków, zwłaszcza, że i na Litwie program Jasińskiego znajdował niechętnych, że w szeregu aktów powstania, np. szawelskim, grodzieńskim, bielskim, brzeskim nawiązano go ściśle do wzoru krakowskiego, a wojska, zgromadzone w Bielsku pod komendą Franciszka Sapiehy, poczęły się oglądać raczej na Warszawę, niż na Wilno. Dopiero silny nacisk Warszawy i umiarkowanego odłamu opinii na Litwie rozwiązał to trudne położenie w duchu utrzymania jedności. Zakrzewski, który sądził, że w Akcie Wileńskim „osobistość i prywata przeważa dobro ogólne,“ zwrócił się 8 maja do prezydenta Wilna Tyzenhauza, domagając się w nim zmian. „Nie bez uczucia żalu, Szanowny mój Kolego, Tobie się wynurzam. Czytałem akt powstania i stosowne do aktu urządzenia; gdy w nich tego nie znajduję, co we wszystkich... województwach w duchu i treści Aktu Krakowskiego przyjęte zostało, widzę przez to otwartą drogę do tysiącznych intryg i emulacyi między ubiegającymi się do urzędów naczelnych, które zamiast jednoczyć różnić was mo-

gą. Naczelnik powstania jest jeden w narodzie...“ Tyzenhauz odpisał 13 maja, tłómacząc różnicę tem, że Akt Wileński musiał objąć całą Litwę i dać jej odrazu odrębną organizacyę naczelną, gdyż inaczej—z powodu oddalenia Kościuszki, małej liczby wojsk regularnych i siły Targowiczan — nie doszłoby tu do ruchu tak powszechnego, jak w Koronie. Dodawał, że Litwa bezwzględnie uznaje najwyższe naczelnictwo Kościuszki, umieści jego nazwisko we wszystkich aktach, poczyni wszelkie zmiany w urządzeniach i osobach, jakich on zażąda, wyśle wreszcie swych delegatów do jego obozu i do Warszawy. „My po Bogu Kościuszce ufamy i pod jego się rządy poddajemy; niech pewnym będzie ufności, powolności i posłuszeństwa naszego; niech wie, że życie i krew nasza i majątki nasze na skinienie jego zupełnie poświęcone będą.“ Uniwersały Rady Litewskiej obwieściły odrazu o zarządzonej zmianie, Jasińskiego poddano wyraźnie pod komendę Kościuszki, a jeden z członków Rady tłómaczył nawet całe postępowanie Litwy, nie wyłączając sprawy stracenia Szymona Kossakowskiego, w ciekawym liście do „Gazety Wolnej Warszawskiej,“ broniąc się stanowczo przed zarzutem radykalizmu.

Ferment nie ustał jednak w zupełności. Chlewiński podkopywał stanowisko Jasińskiego jako naczelnego wodza wojsk litewskich, zbierając podpisy swych oficerów na adresie, w którym była mowa o tem, że tylko do niego mają zaufanie. „Litwa, pisał do Kołłątaja jeden z kuryerów Kościuszki, przez akt swój i list, pisany do Tadeusza Kościuszki, dowodzi ducha nieczystego, podobno jednak przez Chlewińskiego inspirowanego i potrzebuje gwałtem przysłania generała z Korony, bo między litewskimi straszne rozdrażnienia panują.“

Na barki Warszawy spadał więc cały szereg zadań pierwszorzędnej wagi i to w chwili, gdy położenie jej pod względem wojskowym było conajmniej mocno niepewnem. Może w gorszych warunkach znajdował się Kraków w początkach powstania, ale tam przynajmniej władze miały w stosunku do nielicznej i mało ruchliwej ludności względnie wolną rękę, mogły nawet bez obawy przemawiać językiem rewolucyjnym, aby ją zagrzać, pobudzić. Tutaj zaś miało się do czynienia z miastem ludnem i ruchliwem, posiadającem swe tradycye z czasów Sejmu Czteroletniego, wrażliwem na wpływy Zachodu, a świeżo poruszonem do głębi przez wypadki walki dwudniowej. Było to środowisko niezwykle podatne do ofiar i poświęceń, ale równocześnie trudne do pokierowania.

## II.

Na pierwszy plan w życiu Warszawy za rządów Rady Zastępczej Tymczasowej wysunęło się stanowczo zamożne i oświecone mieszczaństwo. To nie były już czasy Sejmu Czteroletniego, gdy mimo bratania się z żywiołami miejskimi, ton życiu stolicy nadawała liberalna arystokracya i szlachta. Teraz ludzi z tych sfer nie było wielu w Warszawie, bo unikano jej już za rządów Igelströma, a następnie opuszczano ją gromadnie przed walką i po niej, mimo że Kościuszko polecił utrudnić te wyjazdy, za paszportami np. wydawanymi przez rezydenta austryackiego de Caché osobom, posiadającym majątki w Galicyi. Listy ofiar na rzecz powstania, na których zapisali się z poważnemi kwotami nawet ludzie nieprzychylni powstaniu, stwierdzają wyraźnie, że głośne nazwiska reprezentowały wtedy w stolicy raczej kobiety, starające się zresztą usilnie, czasami aż przez listy do Kościuszki, o pozwolenie wyjazdu. Ze szlachty—na stanowiskach pozostali tylko ludzie, biorący gorący udział w powstaniu, szczerze postępowi, zbratani z mieszczaństwem. Oni też zajmowali $^2/_3$ stanowisk w Radzie Zastępczej, formalnie objęli kierownictwo nad wszystkiem. Ale za to w licznych deputacyach powstańczych, które z początku powstawały prawie co dzień, mieszczaństwo miało mniejszą lub większą przewagę i rządziło w nich, łącząc się z żywiołami urzędniczym i wojskowym, w których zacierały się prawie zupełnie różnice stanowe. Nikt zresztą nie wspominał teraz o tych różnicach, o przywilejach szlachty. W stosunkach urzędowych, w korespondencyi tytulatury ustąpiły miejsca przemawianiu per „obywatelu,“ a nawet całkiem jakobińskiemu „Ty.“ Zakrzewski np., który w trzech pierwszych raportach do Kościuszki tytułował go „Jaśnie Wielmożnym Panem Dobrodziejem,“ w czwartym, po odebraniu od niego odpowiedzi, pisał: „Ty, Naczelniku;“ w sądach, w Deputacyi Indagacyjnej — do Kossakowskiego, Massalskiego, Moszyńskiego mówiono zawsze „Ty.“ Różnice stanowe zacierały się i w życiu codziennem: z ulic Warszawy zniknęły karety, bo Komisoryat zabrał konie, wypadło zredukować ilość służby, gdyż poszła ona do wojska. W pracy nad sypaniem szańców, w stawaniu pod bronią na alarm zapominano o szlachcie i nieszlachcie; zapominano o niej również przy wspólnej pracy kobiet warszawskich nad skubaniem szarpi, szyciem koszul dla wojska, posłudze w lazaretach. „Trzeba uledz okolicznościom teraźniejszym, przemawiał do uwięzionego instygatora

koronnego Roguskiego członek Rady Zastępczej Wulfers, bo to rewolucya; trzeba sobie szlachectwo z głowy wybić, teraz jest równość, nic ordery nie znaczą i choć nie zakazane i nie skasowane, to ich nie noszą.“ Istotnie, noszenie orderów i sukien galowych było tak niepopularnem, że Zakrzewski, wysyłając paru członków Rady w dniu 8 maja dla złożenia życzeń królowi, wybrał umyślnie tych, którzy ich nie mieli. Człowiekiem chwili, osobistością najpopularniejszą po Zakrzewskim w Warszawie był niewątpliwie Kiliński, wyzyskiwany w dziedzinie polityki przez klubistów, za to bardzo wpływowy w kołach rządowych, wprowadzający do wielu instytucyi swych przyjaciół osobistych; arystokracyę tego okresu stanowiły chyba cechy. Do jakiego stopnia liczono się podówczas z nimi, świadczy następujące zdarzenie. Rzeźnicy warszawscy opłacali wtedy podatek od rzezi i musieli bić bydło w rzeźniach, zbudowanych przez skarb. Po rewolucyi sądzili oni, że za udział w walce należy im się zniesienie tego ciężaru i przestali odrazu bić w rzeźniach tak solidarnie, że w ciągu maja ani szeląg z tego źródła nie wpłynął do skarbu. Próbowano z nimi i groźby i prośby: wydano odezwę, w której była mowa o tem, że „nie zechcą chyba zasmucać Najwyższego Naczelnika najmniejszym śladem nieposłuszeństwa,“ a Komisyi Porządkowej polecono skierować ich z powrotem do rzeźni skarbowych. Nie zdało się to na nic i trzeba było użyć drogi innej. Zakrzewskiemu, prezydentowi Rady i miasta, urodził się 18 kwietnia syn, nazwany na cześć Kościuszki Tadeuszem. Chrzest tego dziecka był dużą uroczystością dla Warszawy: cała Rada Zastępcza wzięła w nim udział i zapisała decyzyę o tem do swego protokółu, nieznany poeta witał nowonarodzonego wierszem:

Wśród huku armat i wojennej wrzawy,
W której się Polak z jarzma oswobodził,
Gdy nieprzyjaciel już pierzchał z Warszawy
Tyś się urodził.

... Przy męstwie naszem i naszej słuszności
Dobry Ci pewnie byt usposobiemy;
Zaszczepim w kraju gałązki wolności,
Potem pomrzemy...

Otóż Zakrzewski, „wezwawszy do trzymania do chrztu swego syna niektóre osoby z cechu rzeźniczego, żądał od nich na dowód ich przychylności ku sobie, ażeby porządkowi bicia po szlachtuzach ulegali.“ Jednak i ten środek nie doprowadził do

celu i Rada musiała ustąpić. Podobnem postąpieniem grozili piwowarzy, a tymczasem z dwóch tych źródeł skarb otrzymywał w Warszawie 1½ miliona złp. Skarżono się zresztą ogólnie na to, że cechy przy całym swym patryotyzmie przyczyniają rządowi sporo kłopotów, wyzyskując swoje znaczenie w stolicy.

W kołach tej liberalnej szlachty i oświeconego, zamożnego mieszczaństwa przyjęto powstanie z dużą i szczerą radością. Entuzyazm tych warstw nie mógł już wówczas wypowiedzieć się na scenie, bo teatr zamieniono na lazaret, a dyrektor Bogusławski pracował w Deputacyi Indagacyjnej. Brakowało zaś teatru tem więcej, że nie zbywało wcale na sztukach okolicznościowych. Jakiś Antoni Carpacci, „rodem Weneta,“ umieszczał np. w pismach następujące ogłoszenie: „Kto może, śpieszy przysługiwać się dla Ojczyzny. Są, którzy jej bronią; są inni, co o niej radzą; są, co współbraci żywią, majątkiem wspierają i czem tylko mogą ratują; są też, co piórem dla niej pracują. Nikt się tu nie może wymawiać, nikt nie powinien dać się wyprzedzić. W tym celu wkrótce na widok publiczny ma wynijść dramma bohatyrskie, w sposobie teatralnym ułożone p. t. „Tryumf miłości ojczystej...“ Jeśli teraźniejsze dramma okaże się być godnem zasłużyć na względy kochających Ojczyznę swą Polaków, zachęci autora do dalszych prac. W rzędzie których gotuje już żywy obraz dni powstania narodu w Warszawie.“ Nie spoczywały również i muzy. Narazie posiłkowano się poezyą pochodzenia krakowskiego, związaną z pierwszemi usiłowaniami Naczelnika, ze zwycięstwem Racławickiem. Ukazała się więc naprzód w pismach, a później w oddzielnych odbitkach „pieśń ochotników krakowskich“:

Półkiż Polaku zgnuśniały,
Rozłączony z bracią twemi,
Bez sił, bez rządu, bez chwały,
Będziesz więźniem w swojej ziemi?

Za nią przyszła tak długo popularna „Śpiewka włościan krakowiaków“:

Dalej chłopcy! dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi! rzućwa radło!
Trza wojować, kiej tak padło.

Wkrótce jednak powstała i oryginalna poezya warszawska. Krążyła jakaś „Pieśń żołnierska,“ może jedna z tych, których później, w r. 1807, weterani uczyli rekrutów; pisano wiersze

„z okazyi listu Igelströma do ministra wojennego, w którym odwołuje się do Boga i dobrej sprawy monarchini swojej,“ pisano je przedewszystkiem na cześć Kościuszki. W stolicy wytworzyła się cała ikonografia Kościuszkowska: portretami Naczelnika ozdabiano wszelkie wydawnictwa, dołączano je do gazet, dochodziło na tem polu do poważnej konkurencyi wydawniczej. Gazety donosiły zresztą, że i w Paryżu na wiadomość o powstaniu publiczność rozkupiła wszystkie portrety Kościuszki.

Z zakresu literatury publicystycznej prawie nic nie zjawiało się w tym przeciągu czasu; tutaj zdarzeniem pierwszorzędnej wagi miało być dopiero przywiezienie przez Dmochowskiego pierwszych egzemplarzy książki „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja,“ gdy komunikacya między Warszawą i Krakowem stała się pewniejszą.

Dla prasy peryodycznej warszawskiej okres ten zaznaczył się tylko pomnożeniem ilości pism, gdyż pod względem jakościowym nie wytrzymywała ona porównania z dziennikarstwem Sejmu Czteroletniego. Zadanie kierowania opinią, oświecania jej brał na siebie rząd, którego odezwy, uniwersały i prawa były nieraz formalnymi traktatami politycznymi; on również zapełniał wszystkie pisma swymi komunikatami. W tych warunkach nie było miejsca na samodzielną prasę. Zastanawiało chyba to, że ograniczono w niej tak obszerną dawniej rubrykę wiadomości zagranicznych, opuszczano nieraz nawet „artykuł paryski,“ choć właśnie wtedy można się było z niego dowiedzieć o procesie Hebertystów i Dantonistów. Pierwszeństwo wśród pism warszawskich przypadło niepodzielnie „Gazecie Wolnej Warszawskiej,“ która—po zmianie redakcyi—z dawnej Targowickiej „Gazety Krajowej“ przeistoczyła się odrazu w organ zbliżony do klubów.

Zapał kierujących warstw Warszawy wyrażał się przedewszystkiem w ofiarach pieniężnych na rzecz kraju. Do ofiarności tej apelowano już za czasów Sejmu Czteroletniego i właśnie teraz można się było przekonać, że niejeden z ofiarodawców owoczesnych skończył na deklaracyi, a później — przy pomocy sancytów Targowicy — uwolnił się formalnie od przyjętych na się zobowiązań. Rada Zastępcza musiała teraz—z wątpliwym zresztą skutkiem, bo podobno resztę tych deklaracyi wyegzekwował dopiero Lubecki — wzywać ich pod groźbą „wydania ich wojsku na delatę“ do złożenia w ciągu 4 tygodni zadeklarowanych kwot. W oryginalny sposób postąpiono sobie z księciem Stanisławem Poniatowskim. „Będąc pewną, oświadczała Rada w protokóle, że X-że Jmć Stanisław Poniatowski, uczyniwszy ofiarę swojej

Ojczyźnie w subskrypcyi 50,000 złp. w sejmie zeszłym konstytucyjnym, nie czynił jej jak w najlepszej intencyi, której skutkiem wyliczenie skarbowi tej sumy mieć chciał, gdy jednak dotąd przez odmianę różnych okoliczności taż suma dostarczoną skarbowi nie była, Rada obliguje J.P. Budziszewskiego, kasyera X. J. St. Poniatowskiego, aby tąż sumę... do kasy generalnej dziś złożyć nieomieszkał.“ Teraz było inaczej: deklaracye przyjmowano tylko wtedy, gdy ofiara miała być peryodyczną, w przeciwnym wypadku żądano odrazu gotówki.

Te ofiary samej Warszawy na cele powstania przyniosły za czasów Rady Zastępczej gotówką przeszło 173,700 złp., a bezporównania więcej w efektach, między innemi w srebrze, które odrazu można było oddać do mennicy. Kwota w gotówce nie była może tak znaczną — wszak Litwa w ciągu 4-ch tygodni złożyła 461,750 złp.—stanowiła ona jednak 14% wydatków Rady Zastępczej (1,219,900), pokrywała więcej niż połowę miesięcznego żołdu garnizonu. Jej istotne znaczenie można jednak ocenić dopiero wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę powszechny brak gotówki, wskutek którego już Rada Zastępcza nagliła o wprowadzenie asygnat i wypracowała odpowiedni projekt, gdy zważymy, jaka bieda panowała wówczas w Warszawie. Dowóz do stolicy był wciąż nieznacznym i ceny wszystkich artykułów poszły w górę, zwłaszcza, że przekupnie odstraszali chłopów, przyjeżdżających na targi, opowiadając im, że w stolicy zostaną przymusowo zaciągnięci do wojska.

Na tych listach ofiar najznaczniejsze kwoty złożyli ofiarodawcy bezimienni, prawdopodobnie ludzie, posiadający dobra za kordonem; poważną część gotówki dał król, jego otoczenie i ludzie raczej bojący się powstania; najliczniejszemi jednak były składki mieszczańskie i urzędnicze.

Następnie miasto ponosiło bez szemrań ciężar dawnych i nowych podatków, między innymi t. zw. poboru, rodzaju postępowego podatku dochodowego, który z samej Warszawy miał przynieść 5 milionów złp., a który, dotykając głównie klasy zamożniejsze, poważnie jednak obciążył i budżet rzemieślników. Pobór ten ostro krytykowali klubiści. „Podatki, mówili oni, jakie nałożono na Warszawę, wydają się tak przesadzonymi, jak gdyby chciano ukarać ten lud za jego bohaterstwo.“ Dzięki tym krytykom, skończyło się na tem, że Kościuszko polecił skreślić cały szereg niższych pozycyi tego podatku; a jednak z raportów Rady wiemy, że składano go chętnie, domagając się tylko prolongat, że w biurach poborców panował natłok. Warszawa musiała

w dodatku zadosyć uczynić licznym rekwizycyom rządowym o konie, żelazo, ołów, siarkę, saletrę etc., które nie zawsze prowadziły do wypłat, a spadały znowu przeważnie na zamożniejsze warstwy mieszczaństwa. Jemu również powierzono opiekę nad rannymi i rodzinami poległych w dniach 17 i 18 kwietnia; aptekarzy i „materyalistów“ wezwano do dostarczenia w ofierze lekarstw do apteki polowej, lekarzy do posług w lazaretach, akcyonaryuszy fabryki łowickiej do oddania płótna na wojsko, a całe setki ludzi do bezpłatnego sprawowania czynności urzędowych. I nigdy prawie nie doznano zawodu, nie napotkano na niechęć. Mieszczaństwo wreszcie wystawiło swym kosztem niektóre oddziały wojska, np. kongregacya kupiecka — pułk Czyża, przyczyniło się do umundurowania rekrutów, spełniało służbę w milicyi, dozorując więźniów i pilnując zamku.

Można zatem mówić o dobrej woli, o poświęceniu tych warstw stolicy, które wybiły się na pierwszy plan za rządów Rady Zastępczej. Wyjątek stanowili chyba ci nieliczni mieszczanie, którzy jeszcze niezupełnie zżyli się z narodem, nie zapomnieli o swem pochodzeniu niemieckiem. Tutaj pozostawano wciąż pod obawą odwetu, który prędzej czy później miał zagrozić Warszawie, i wysnuwano stąd wniosek, że można go będzie uniknąć jedynie przez poddanie miasta Prusakom. W proklamacyach urzędowych, w gazetach mówiono przecież wciąż o pomysłach Igelströma dokonania rzezi w Warszawie w dniu 20 kwietnia. Zdawało się nawet, że istnieją dowody materyalne w tej sprawie. „Przyłączam kontramarkę, pisał Zakrzewski do Kościuszki, których całą skrzynię u Igelströma znaleziono. Wiadomości sekretne twierdzą, że te kontramarki miały służyć za obronę życia i majątków tych, którymby były rozdane, inni zaś w pierwszy dzień Wielkanocy mieli być rabowani, plądrowani i zabijani.“ Cóż to dopiero nastąpi, gdy przyjdzie do odwetu za 17 i 18 kwietnia! Pogróżki w tym kierunku dochodziły stale do stolicy. „Szkoda Warszawy, mówił jakiś oficer rosyjski doktorowi Schaade z Góry, bo ją zrujnujemy tak, że kamień na kamieniu nie zostanie.“ „Zobaczysz Waćpan, rozumował kupiec warszawski Michał Klos w szynkowni, iż będziemy Prusakami, ponieważ ja słyszałem..., że interesem jest samego króla pruskiego, aby Rosyanie nie przyszli, gdyżby kamień na kamieniu w Warszawie nie zostawili, a królowi pruskiemu jest potrzebna cała i niezdezelowana Warszawa.“ Christian Michel, kamerdyner księcia eks-podkomorzego, „mający u niego tyle kredytu, co Ryx u króla,“ oświadczał: „Mam 300 dukatów, tych bym połowę oddał na wojsko, ażeby się Rosyanie nie wrócili;

Prusacy lepiejby się może z nami obeszli,“ na co Kloss dodawał, iż Prusacy nie biliby się tak, jak Rosyanie, w samem mieście, „ale otoczywszy Warszawę, głodemby ją do poddania zmusili.“ Ale to, powtarzamy, były wyjątki, nie mogące wcale wpływać na sąd ogólny o mieszczaństwie stolicy.

Mieli więc zupełne prawo moralne ci przedstawiciele liberalnej szlachty i oświeconego mieszczaństwa do czynnego udziału w kierownictwie powstania, do zadecydowania o jego charakterze i celach. Znaczna część z nich, zgrupowana dokoła Rady Zastępczej Tymczasowej, solidaryzująca się z ludźmi takimi, jak Zakrzewski, Kochanowski, Wybicki, ze zwolennikami króla, jak Mokronoski, Cichocki, Deboli, Dzieduszycki, Wulfers, nie chciała w niczem nawiązywać do wzorów francuskich. Chciano, przeciwnie, na każdym kroku trzymać się wskazań Sejmu Czteroletniego i zasad konstytucyi 3-go maja, a z Rosyą prowadzić zwykłą walkę, bez rewolucyjnej zaciętości, nie wyłączającą w rezultacie możności układów, za cenę np. nawiązania do dawnych pomysłów o W. Ks. Konstantym. Gdy Stanisław August domagał się od delegatów Rady Zastępczej gwarancyi, że nowy stan rzeczy uszanuje religię, własność, różnice stanowe, powagę tronu, gdy rezydent pruski Buchholtz w rozmowie z Dzieduszyckim „rozwodził się, jak niebezpiecznie byłoby przyjmować prawidła konstytucyi francuskiej,“ dodając, że „raczej przystałoby Polsce trzymać się konstytucyi 3-go maja za ułożeniem się z sąsiadami względem niektórych punktów jej egzekucyi,“ to rady te wywoływały tutaj duży i szczery odgłos. Gdzie się dało, przywracano ludzi i instytucye z czasów Sejmu Czteroletniego, zaprzeczano gorąco posądzeniom o zamiar naśladowania Francyi. „Dosyć jasno okazuje Polska, odpowiadał Dzieduszycki Buchholtzowi, że za cudzymi przykładami nie idzie; teraz zaś nikt nie myśli o konstytucyi, tylko o odporze nieprzyjacielowi.“ Gazety warszawskie odpierały stanowczo ataki prasy niemieckiej, mówiącej o jakobińskim charakterze ruchu, przedrukowywały artykuł niemieckiej gazety lwowskiej, biorącej je w obronę przed tym zarzutem.

O charakterze, jaki chciano nadać walce, mówiły zresztą wyraźnie stosunki Rady z Buchholtzem i de Caché, oraz jej postępowanie w sprawie uwięzionych członków poselstwa rosyjskiego. W układach z Buchholtzem działała zresztą Rada, a raczej Zakrzewski, z wyraźnego polecenia Kościuszki, który stanowczo zastrzegł sobie kierownictwo całej dyplomacyi powstańczej i pilnował postępowania Warszawy z całą ścisłością. Szło tutaj ni mniej ni więcej—tylko o medyacye króla pruskiego między powstaniem

i Rosyą, na warunkach bliżej nam nieznanych, bo Zakrzewski mówił o tem w swych raportach bardzo tajemniczo. Nie jest niemożliwem, że Kapostas, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego kierunku, oczekiwany wtedy z niecierpliwością w Warszawie, miał dużo słuszności, gdy twierdził później, że i za powstania myślano o osadzeniu ks. Konstantego na tronie polskim. Dlatego zatrzymywano Buchholtza w Warszawie, mimo że ciągle domagał on się z polecenia Berlina paszportów, mimo że współdziałanie Prus i Rosyi rzucało się wprost w oczy. Sprytny Prusak dostosowywał się do tej gry wcale nienajgorzej: w depeszach do Berlina mówił o konieczności solidarnego działania z Rosyą, natomiast w rozmowie z Dzieduszyckim „wyrzekał na alians w Grodnie z Moskwą zrobiony, który nazwał niegodziwym i naród polski tudzież i inne narody z Polską traktujące upadlającym,“ zaręczał, że król pruski medyacyi podejmie się chętnie, wzywał nawet Dzieduszyckiego do Łowicza, gdzie on, Buchholtz, a nie Lucchesini, „będzie wszystkie interesy przy królu robić.“ Zyskiwały w ten sposób Prusy na czasie do sprowadzenia posiłków, zabezpieczały się narazie przeciw wybuchowi w Wielkopolsce. Przecież władze powstańcze nietylko osłaniały magazyny pruskie w Warszawie, ale z początku chciały nawet wydawać Prusakom ich dezerterów. Na ich usprawiedliwienie należy jednak dodać, że wielkich złudzeń co do powodzenia tej medyacyi niedawnego sprzymierzeńca nie miały. „Polityczne widoki, mówił Zakrzewski Kościuszce, radbym aby tylko przy Tobie i przez Ciebie kierowane były... Przy nas ostrożność zostaje, przy Tobie zaś dyspozycya.“

W związku z tymi pomysłami medyacyjnymi, z których niewątpliwie wynikł zasadniczy błąd bitwy pod Szczekocinami, pozostawała sprawa uwięzionych członków poselstwa rosyjskiego. Rada chciała ich zrazu wypuścić, uważając ich zatrzymanie za naruszenie prawa narodów; później widziała w nich wciąż gotowych pośredników do rokowań i traktowała z wszelkimi możliwymi względami. Do ich dozorowania wyznaczono takich ludzi, jak Debolego, żonatego z Rosyanką i zżytego z Rosyą, jak dawnego bankiera poselstwa rosyjskiego Maysnera; na ich utrzymanie dawano 600 złp. dziennie. Domagała się Rada również wypuszczenia z Warszawy uwięzionych kobiet rosyjskich, ale temu sprzeciwił się Kościuszko, żądając, aby wzamian za nie władze rosyjskie uwolniły obywateli Rzpltej, uwięzionych przed powstaniem.

Cóż dopiero było mówić o stosunkach z de Caché, reprezentantem, jak sam mówił, państwa, „które dotąd nie okazało się nie-

przychylnem powstaniu.“ W swych depeszach zajmował on również stanowisko niechętne powstaniu, odmawiał starań o przepuszczenie broni, zamówionej przez władze powstańcze zagranicą, przez posiadłości austryackie. Ale o tem nikt prawie nie wiedział i wśród publiczności liczono conajmniej na życzliwą neutralność Austryi. Wszak Stanisław August zapytywał później Ignacego Potockiego o to, czy jego następcą na tronie nie zostanie jeden z arcyksiążąt; wszak dzienniki warszawskie przynosiły z Galicyi wiadomości, że „co tylko potrzebuje Kościuszko, to sobie ma pozwolone brać za kwitami tak z magazynów (cesarskich) jako i z kasy.“ Odwdzięczano się więc przepuszczaniem galarów galicyjskich do Gdańska, które bez skrupułu zabierał nieprzyjaciel, liczono się z paszportami, wydawanymi przez de Caché, słuchano jego rad co do postępowania ze Stanisławem Augustem, uwięzienia Skarszewskiego i Massalskiego.

Dla tej samej chęci utrzymania dobrych stosunków z Austryą, uratowania ich z Prusami, zarezerwowania sobie nareszcie możliwości układów z Rosyą, ludzie z Rady Zastępczej pragnęli za wszelką cenę uniknąć oskarżeń o zwracanie się przeciw tronowi, religii, o naśladowanie teroru francuskiego. Co do postępowania ze Stanisławem Augustem, to położenie było bardzo trudnem już choćby z powodu jego zachowania się podczas wypadków 17 kwietnia. Starał on się wówczas o zapewnienie Igelströmowi kapitulacyi pod warunkiem swobodnego wyjścia z miasta, wzywał Zakrzewskiego do uspokojenia ludności stolicy. „Po sprowadzeniu mnie do zamku, pisał Zakrzewski do Kościuszki o wypadkach 17 kwietnia, zapytałem króla, czyby się na czele rewolucyi naszej w tem tu miejscu stawił, albo przynajmniej przystępującym do niej oświadczył się. Wezwawszy wprzód król na radę do gabinetu Moszyńskiego, Ożarowskiego i innych, odpowiedział, że nie.“ To też, gdy 22 kwietnia zgłosił się on do rady z akcesem do powstania, Zakrzewski nie chciał brać tego na swoją odpowiedzialność i odesłał go do Kościuszki. Odtąd położenie króla i dla niego samego i dla Rady stało się niewyraźnem. Wypadło mu odebrać wszelki wpływ na wypadki, zapobiedz temu, aby rezydenci państw obcych i posłowie polscy z zagranicy nie pisywali do niego, odmówić jego żądaniom o wypłatę listy cywilnej i trzymać go w zawieszeniu. Pomimo jego zaręczeń ostentacyjnych, ofiar na rzecz powstania, a nawet pomocy, jakiej udzielał nieraz władzom, nie ufano mu naprawdę nigdy — i nawet w kołach Rady podejrzewano wciąż o pomysły ucieczki, czuwano po cichu nad każdym jego krokiem. A jednak, ze względu na Europę, z oba-

wy przed zarzutami prasy obcej, która już głośno mówiła o niebezpieczeństwach króla, usiłowano i z nim nawiązać lepszy stosunek. Uwiadomiono go przez uroczystą delegacyę o objęciu władzy, wysłano doń 8 maja paru członków Rady z życzeniami, „ażeby w tem zniszczyć obcych ministrów obserwacye,“ słuchano jego rad, nie zrażano się nawet jego ruchliwością nietaktowną, jego naleganiami o danie mu pewnego wpływu na wypadki. Broniono go czasami przed Kościuszką. „Dosyć on przychylny czynności naszej i powolny być się okazuje“—pisał Zakrzewski 4 maja. Gdy z obozu przychodziły nakazy ostre, czasami nawet drobiazgowe, jak np. w sprawie usunięcia Ciołka Poniatowskich z monet, Rada bądź opierała się temu, mówiąc o „złem wrażeniu,“ jakie to wywiera na rezydentów, o ich remonstracyach, bądź też łagodziła je w praktyce.

Co do religii—to zadanie jej było tem łatwiejsze, że po walce warszawskiej doszło do dużego wzmożenia się uczuć religijnych w stolicy. Zdawało się, że to niespodziewane zwycięstwo, odniesione w przededniu Świąt, jest dziełem wyraźnego zrządzenia Opatrzności. Pogarnięto się tłumnie do kościołów, które Rada poleciła otworzyć natychmiast, chcąc przez to uspokoić wzburzony i gromadzący się wciąż na ulicach lud. Rozpoczął się szereg uroczystych mszy, 40-godzinnych nabożeństw na intencyę powodzenia powstania, licznych kazań patryotycznych; wychodziły wciąż książki tej treści, jak „Chrześcijańskie i obywatelskie uwagi,“ „Nabożeństwo patryotyczne w czasie wojny“ etc. Duchowieństwo wezwano do przeniesienia tego ruchu na wieś, do współudziału w powstaniu. Poddawali się temu prądowi nawet niechętni ruchowi dygnitarze kościelni: Prymas i Skarszewski wydali patryotyczne listy pasterskie do swych dyecezyi, na listach ofiar spotkać było można nazwiska nietylko zacnych Gawrońskich, Strojnowskich, Skrzetuskich, ale i Prymasa i Szembeka, świeżo skompromitowanych przez zeznania Kossakowskiego, „powołującego ich za towarzyszów zbrodni swoich,“ a nawet i Massalskiego, ks. Ghiggiotiego i in.; kapituła warszawska dała 6000 złp., Misyonarze 1000 złp. To też — mimo wolteryanizmu klubistów, liczących zresztą w swem gronie wielu księży—ten charakter religijny ruchu utrzymał się długo. Gdy więźniowie polityczni zażądali spowiednika w osobie patryotycznego i postępowego ks. Witoszyńskiego, Rada Zastępcza przychyliła się odrazu do tego „nader chwalebnego żądania;“ jeńcom rosyjskim dano również spowiednika w osobie zasłużonego ks. Saby Palmowskiego; w raporcie urzędowym do Naczelnika o wypadkach 9 maja zaznaczo-

no fakt, że wszyscy skazani spowiadali się przed śmiercią. Ponieważ w liczbie skazańców znajdował się biskup (Kossakowski), więc rząd nie zaniedbał niczego, aby przed egzekucyą pozbawić go sakry. „Nie zapominając uszanowania dla obrządków religii, delegowaliśmy do Nuncyusza, ażeby on charakter biskupa z Kossakowskiego zdejmował. Ukontentował go ten krok nasz, ale że nie ma mocy sobie do takowego postępku od Stolicy danej, oświadczył; jednakowoż, gdy naleganym był o środki i gdy ze strony naszej co do nas należało uczynionem zostało, przełożenie nasze do tego zmierzało, ażeby konkluzyę żądaniu naszemu położył. Otóż dał facultatem ks. kanonikowi Wodzińskiemu spowiedzi słuchania i czynienia co będzie potrzebnem w takowym razie... Witoszyński, Wodziński i jeszcze trzeci duchowny odbywali zwyczajną degradacyę podług ceremoniału.“ Jeżeli zaś sam fakt aresztowania trzech biskupów i stracenia jednego wywoływał reklamacye Stanisława Augusta, de Caché, Nuncyusza przedewszystkiem, który mówił o złem wrażeniu na ludność, o wpływie tego na stosunki z Rzymem, to należy stwierdzić, że Rada opierała się nietylko egzekucyi, ale i aresztowaniom. Tylko wtedy, gdy chodziło o nieliczne zresztą wypadki oporu przeciw zarządzeniom władz, występowano ostro i karano odrazu. Gdy następnie paru księży zwaliło podatek poboru, nałożony na duchowieństwo, na własnych chłopów, rząd ogłosił odrazu ten fakt w pismach, wywołując zresztą reklamacye ze strony patryotycznego odłamu kleru, który żądał wyraźnego wymienienia winowajców, zaręczając, że ukarzą ich przykładnie same władze kościelne. Podobnież energicznie występowała Rada i w sprawie zaboru sreber kościelnych. Prymasowi przełożono odrazu, że staną się one łupem nieprzyjaciela, jak tego dowiodły już liczne wypadki, i zażądano, aby skłonił duchowieństwo do dobrowolnego oddania ich skarbowi za rewersami; później, gdy przyszło rozporządzenie Kościuszki, polecono Komisyi Porządkowej, nie czekając na rezultat akcyi Prymasa, po cichu spisać srebra i zabrać je do mennicy.

Tak samo nie chciała Rada stanowczo teroru w Warszawie. Jej łagodna praktyka policyjna, mimo surowych przepisów paszportowych, pozwoliła szeregowi osobistości zbiedz na czas ze stolicy; co się tyczy pozostałych, to Rada raczej wykonywała nakazy aresztowań, przychodzące z obozu, pozwalała więzić klubistom i ludowi, niż aresztowała sama. Uwięzionych pragnęła ona stanowczo uratować od poważniejszych kar, zasłaniając się formalnem brzmieniem Aktu Krakowskiego, który wymiar sprawiedliwości za występki polityczne, popełnione w przeszłości, zachował

dla nieistniejącego jeszcze Najwyższego Sądu Kryminalnego. Pod naciskiem opinii utworzyła ona Sąd Kryminalny, Deputacyę Indagacyjną, ale w praktyce wstrzymywała, o ile możności, badanie zdobytych papierów ambasady rosyjskiej, podobno nawet pozwalała na usuwanie niektórych z nich, nie zaczynała żadnego śledztwa, ani procesu. Dozór więźniów politycznych za jej rządów, znowu mimo bardzo surowych przepisów, przedstawiał się jaknajgorzej: korespondowali oni z całym światem, a zdarzało się nawet, że wysyłali służbę do swych opieczętowanych mieszkań, aby stamtąd usuwać kompromitujące dokumenty.

Taki to pogląd na charakter powstania panował wśród ludzi, należących do Rady Zastępczej, a reprezentujących wyższe warstwy mieszczaństwa oraz szlachtę liberalną. Można go dziś zrozumieć z łatwością, bo odpowiadał całkowicie wzorom Sejmu Czteroletniego, które chciano stosować tak, jak gdyby nic od tego czasu nie zaszło, odpowiadał następnie całej psychologii liberalnej szlachty z doby Stanisława Augusta. Miała ona wciąż na ustach — mówiła o tem stale i Rada Zastępcza w swych odezwach—słowa o katastrofie, mogącej już nieodwołalnie rozstrzygnąć o losach Rzpltej, ale nie posiadała w sercach energii i decyzyi użycia tych środków ostatecznych, jakich wymagało to przeświadczenie.

Ten pogląd na politykę powstania stawiał Radę Zastępczą w pewnej sprzeczności z tem, co zaszło w Warszawie w dniach 17 i 18 kwietnia, mało co mniejszej od tej, w jakiej znaleźli się ludzie, wysunięci przez Lubeckiego na czoło powstania roku 1830 wobec zdarzeń nocy listopadowej.

A przecież nocy listopadowej nie można nawet porównywać, o ile chodzi o zaciętość walki i udział ludu, z wypadkami kwietniowymi. Były one naprawdę bojem o śmierć i życie: zdawało się, że jedna strona nie wierzy już w możność kapitulacyi i woli strzelać do parlamentarzy, a druga nie jest w stanie jej przyjąć. Jakżeż niewielu rannych nieprzyjacielskich znaleziono później na miejscach walki w stosunku do liczby poległych. Zaciętość obu stron nie zmalała i po skończonej bitwie, objawiając się w przeszukiwaniu domów i krótkich, krwawych starciach z odszukanemi grupkami żołnierzy nieprzyjacielskich, a następnie w zachowaniu się jeńców i ich konwojów. „W dniu dzisiejszym, pisał Zakrzewski 21 kwietnia, z przeprowadzonych jeńców jeden, wyrwawszy broń konwojującemu i strzeliwszy do niego, przyniósł śmierć współprowadzonym 87 pierzchać zaczynającym, którzy rozsiekani przez nieuspokojony jeszcze lud zostali. Przypadek ten zagroził

niebezpieczeństwem wszystkim po więzieniam niewolnikom i dotąd jeszcze lud odkazywać się na wybicie onych nie przestaje; doskonałe opatrzenie więzień nadzieję czyni, iż więźnie przy życiu utrzymają się.“ O ludowym charakterze walki świadczyły już choćby straty po stronie polskiej. Zakrzewski w pierwszym raporcie do Kościuszki twierdził, że liczba ich „bodaj 500 przeniesie ludzi i to w nieregularnem obywatelstwie więcej daleko niż w wojsku“; zdaje się jednak, że cyfra ta obejmowała tylko zabitych. O ile chodzi o rannych z ludu, to jeden tylko z lekarzy warszawskich, dr. Kozłowski, opatrzył w koszarach gwardyi pieszej koronnej „różnego gatunku osób do 300,“ a przecież zajmowali się tem i inni. Zabrakło środków opatrunkowych w Warszawie i wypadło wzywać publiczność o zapomożenie lekarzy „fleytuchami i starymi gałganami, chociażby te nawet i brudne lub trochę przygrube były.“ Wśród poległych i rannych znajdowano kobiety, o których udziale w walce zaświadczali jeńcy nieprzyjacielscy.

Walka więc warszawska—zrozumiał to np. odrazu Buchholtz—przez swą niezwykłą zaciętość, nie licującą prawie z charakterem narodowym, wykopała między Polską a państwami rozbiorowemi przepaść, którą nie tak łatwo było zapełnić. Była ona walką ludową, wprowadzającą do życia Rzpltej nowe siły, których trzeba było koniecznie użyć, bo inaczej groziły one wytworzeniem trwałego fermentu w stolicy.

Świadomość tego posiadali w pierwszych chwilach ludzie z Rady Zastępczej. Ten niespodziewany a szeroki udział warstw ludowych napełnił zrazu ich serca dumą, rozbudził nieoczekiwane nadzieje. „Ojczyzna, donosił Zakrzewski Kościuszce, w teraźniejszem powstaniu swojem znalazła walecznych obrońców w tej części narodu, która ledwie słodyczy wolności Sejmem konstytucyjnym nadanej zakosztowała.“ Zdawało się, że cała ludność miejska i wiejska Księstwa Mazowieckiego pójdzie za przykładem stolicy. „W okolicach Warszawy, gdzie nieprzyjaciel częste czyni napady, rolnicy na odgłos wzięcia się do obrony najżywszą pałają chęcią wytępienia tego nieprzyjaciela, który przez przeciąg tylu lat, a mianowicie w ostatnim ucisku onych zniszczył. Już z Radzimina wieśniacy pod przewodnictwem JP. Sokolnickiego, podpułkownika, rzuciwszy się na kilkadziesiąt żołnierzy, trzydziestu kilku w niewolę do Warszawy przyprowadzili... Duch męstwa i odwagi z tej stolicy do różnych przeszedł miast i włościan... obywatele miasta Tarczyna, odpędziwszy od taboru konwój, kilka wozów z rekwizytami... tu przyprowadzili, powszechne zaś

wiadomości to potwierdzają, że wieśniacy w wielu miejscach obronnie po wsiach nieprzyjacielowi przeszkody... czynią i furażowania nie dozwalają... Przy Haumanie w ziemię Czerską 500 kos na sztorc osadzonych i 500 pik posłaliśmy; dzisiaj znowu już kilka tysięcy takiego oręża gotowego mamy, który przy komendach woluntaryuszów w różne okolice Warszawy dla uzbrojenia ludu przesłany będzie.“

Dlaczego nie wyzyskano tego momentu do powiększenia sił powstania, dlaczego nie nadano mu charakteru prawdziwie rewolucyjnego i ludowego? Złożyła się na to napewno psychologia ludzi z Rady, nie wierzących—po ochłonięciu z pierwszych wrażeń walki warszawskiej—w siły nowego prądu, zrażonych pewną anarchią, jaką w nim zauważali, pojmujących wreszcie walkę w ten jedynie sposób, jak ją prowadzono w roku 1792. Tłómaczą ich jednak poniekąd i warunki. Na to, żeby poruszyć lud, trzeba było dwóch rzeczy: poważniejszego zwycięstwa i przybycia Kościuszki do stolicy. Chłopi z okolic Warszawy chwycili np. za broń dość licznie i dość zacięcie na wiadomość o zwycięstwie w stolicy; wytrąciły im ją z rąk odrazu represye Igelströma i Nowickiego. Tymczasem widzieliśmy, jak się przedstawiało położenie Warszawy pod względem wojskowym, jak trudno było myśleć wtedy o większej akcyi zaczepnej. Następnie, bez osobistego zjawienia się Naczelnika—dowiodły tego czasy Rady Najwyższej—żaden rząd nie mógł pokierować Warszawą. Trudno bowiem opowiedzieć nawet, czem było wtedy dla ludności stolicy nazwisko Naczelnika. Od czasów bodaj Jana III ono dopiero przeniknęło do warsztatów i chat, stając się tam symbolem budzącego się odruchowo poczucia obowiązku wobec kraju. Z zeznań ludzi, stawionych przed Deputacyą Indagacyjną, sprawców rozruchów ulicznych, żołnierzy niekarnych, dezerterów etc., z podań niegramatycznych ich żon — widzi się dopiero, czem nawet dla ludzi stojących bardzo nizko moralnie i umysłowo był Kościuszko. Jakże święcie i głęboko wierzono tu w jego moc niezwykłą, w jego życzliwość dla warstw niższych, w bezbrzeżną wreszcie łagodność i wyrozumiałość. A cóż dopiero mówić o ludziach, którzy pogarnęli się do walki, żołnierzach, rzemieślnikach; jakimże ważnym argumentem w ich oskarżeniach było zawsze to, że ktoś nie dzielił ich czci dla Naczelnika. Wypowiadał się w ten sposób jedyny bodaj środek pociągnięcia ludu, wierzącego tak święcie w swego przywódcę, ujawniała najważniejsza dźwignia powstania. Takiej ufności nie wzbudził już nikt po nim. A tymczasem jego obecności, a nawet regularnych z nim stosunków, zabrakło w Warszawie.

## III.

Rada nie umiała, nie zdołała, nie mogła w części zużytkować ruchu ludowego; miało się to pomścić na niej tem silniej, że była rządem wyjątkowo słabym. Była naprawdę władzą kolegialną, w której żadna potężniejsza ręka i głowa nie naprawiała zasadniczej wady organizacyjnej, była następnie rządem prowizorycznym i za często mówiła ludności o tej prowizoryczności, była wreszcie władzą, która wynikła z rewolucyi ludowej i nie była w stanie nawet używać silniejszych środków przeciw zawierusze ludowej. „Siła nasza rządowa, mówiono w raporcie do Kościuszki, jest dosyć wątłą, po rewolucyi nikomu przykrą być nie mogła.“ Jakże tu było zwracać się przeciw temu ludowi, który oswobodził Warszawę, a któremu nie szczędzono słów uznania, nie skąpiono nagród. Z całej pierwotnej nadziei oparcia się na ludzie pozostała Radzie jedynie chęć ugruntowania swych rządów na szerokiej popularności, na łagodnem, wyrozumiałem postępowaniu z ludnością stolicy. Dlatego np. ogłaszała ona drukiem protokóły swych czynności, zdawała sprawę ze wszystkich wiadomości z pola walki, pomysłów wojennych, w tej mierze, w jakiej nie czynił tego po niej żaden rząd polski; dlatego ustępowała, gdzie tylko można było ustąpić, czasami nawet z wyraźną szkodą dla sprawy powstania. Gdy Mokronoski chciał ściągnąć z placów publicznych armaty do naprawy i radził wydać odezwę o tem do publiczności, Rada, obawiając się poruszenia, odmówiła jego żądaniu i zakazała zabierać armaty bez swego upoważnienia, chyba, że każdą zabraną zastąpi się odrazu nową. Wojsku zbywało wciąż na broni palnej, której nie udało się sprowadzić przez Niemcy i Austryę z Amsterdamu, Liège i Drezna, choć zakontraktowano i zapłacono tam nawet częściowo liczny transport karabinów nowego modelu. Tymczasem Rada dopuściła do tego, że z 13,600 karabinów, znajdujących się w arsenale, a sprowadzonych częściowo w tajemnicy przed Rosyą przed samem powstaniem, 7941 dostało się w ręce ludu, a tylko 2527 rozdano wojsku. W ciągu jednego dnia 8 maja, właśnie w czasie, gdy najbardziej obawiano się oblężenia, lud zabrał z arsenału za 18,000 dukatów broni i ładunków.

Należy zresztą zaznaczyć i to, że Rada, gdyby nawet chciała postępować ostro, nie miała środków ku temu. Nie posiadała żadnej prawie policyi, gdyż dawna, marszałkowska, uległa pewnej dezorganizacyi, a nową stworzono dopiero za Rady Najwyższej.

Nie mogła ona następnie nigdy liczyć na milicyę obywatelską, a często nawet i na garnizon stolicy. Wśród wojsk, konsystujących w Warszawie, panowały na ogół stosunki bardzo dobre. Udział w przygotowaniach do wybuchu, w walce ludowej umocnił w oficerach i żołnierzach poczucie obywatelskie; budzące się w całej Warszawie zamiłowanie do służby wojskowej, napływ sił inteligentnych do szeregów—uczyniły je prawdziwem przedstawicielstwem narodu. Rozporządzenia Kościuszki, który posunął wszystkich uczestników walki o stopień wyżej, ogłaszając, że odtąd tylko zdatność ma decydować o awansie, zachęciły korpus oficerski do studyów fachowych i poważnego traktowania swego zawodu. Na wystawach księgarskich ukazały się znowu wydawnictwa wojskowe, schowane po wypadkach 1792 r.; Łęski zapowiadał wydanie nowego dzieła o taktyce, a młodzież garnęła się na wykłady Hubego do szkoły kadetów, które na życzenie profesora uczyniono publicznymi. Oficerów biukowych pozbyto się odrazu ze stolicy, natomiast przybywali tutaj licznie do swych pułków urlopowani dawniej, nieraz z za kordonu, rzucając swe rodziny i majątki. I „gemejnów,“ którym rewolucya rozluźniła potrosze karby dawnej karności pruskiej, podobnie jak zniosła harcapy pruskie, otwarcie przez Kościuszkę drogi do szarż dla wszystkich, awansowanie wielu podoficerów i szeregowców na oficerów za walkę warszawską—podniosło na duchu, uczyniło jeszcze dumniejszymi ze swego zawodu. Na polu walki garnizon ten spełniłby niezawodnie dobrze swą rolę. Ale wielu oficerów nie przyjmowało bez zastrzeżeń polityki Rady, podzielało pogląd klubów, a nieraz i wprost należało do nich. Z klubów zaś wychodziły stale podejrzenia, skierowane przeciw nowej starszyznie wojskowej. „Mokronoski — mówiono tu — duszą i ciałem królowi poświęcony... i przez ten kanał król ma dużą influencyę... Rada wojenna, złożona z oficerów wszystkich korpusów, zawsze na ustęp wychodzi przy każdej decyzyi, a Mokronoski w liczbie dwóch lub trzech decyduje, a w liczbie tych zawsze Cichocki. Cichocki równie zawsze w Komisoryacie...; na płótno, którego dość ma w magazynie, jeden pułk 2 tygodnie czekał... Dwóch oficerów rosyjskich przechowanych znaleziono u niego.“ I szeregowcy, pochodzący często z samej Warszawy, przebywający tutaj oddawna, zbyt żywo odczuwali to wszystko, co czuła jej ludność. Dlatego Joachim Moszyński, późniejszy szef policyi bezpieczeństwa, rozważając w d. 31 maja sprawę utrzymania porządku w Warszawie, oświadczał Kołłątajowi, że: „garnizon cały musi być zluzowany nowym,

a teraz będący wprowadzonym w karność nie zostanie, chyba gdy Najwyższy Naczelnik go do swojej armii zainkorporuje.“

Ludność Warszawy wybornie odczuwała słabość tego rządu, który groził czasami użyciem siły zbrojnej, ale nigdy nie wyprowadził jej na ulicę. Od czasów walki przyzwyczaiła się ona gromadzić i obradować tłumnie na ulicach, miała w dodatku broń w ręku, a później i pewną organizacyę w postaci milicyi municypalnej, gdzie przy wyborach setników, tysiączników i komendantów cyrkułów staczano formalne walki partyjne. Rady nie słuchano zwykle, wiedząc, że zawsze prawie ustąpi w końcu. „Nieostrożnością i popędliwością, do której ludzie byli przywykli przez ten rozruch i niespokojność“— tłómaczyła później Marya Damięcka przed Kołłątajem swego męża, aresztowanego za okrzyki przeciw wjeżdżającym do stolicy Ignacemu Potockiemu i Kołłątajowi. W chwilach większego wzburzenia żadne nazwisko popularne, żadna powaga nie imponowały, nie wzbudzały w ludności zaufania. Gdy 8 maja Zakrzewski wysłał w swej karecie dwóch członków Rady dla sprowadzenia Stanisława Augusta z Pragi, tłum nie pozwolił im jechać, krzycząc, że to prezydent ucieka z Warszawy za królem; w nocy z 8 na 9 maja usiłowania członków Rady nie wywarły żadnego wrażenia na lud, pilnujący stawiania szubienic, a rankiem 9 maja nie zdała się na nic wymowa Zakrzewskiego, Wulfersowi zagrożono nawet osobiście. W codziennych stosunkach najrozmaitsi doradcy ze sfer mieszczańskich zasypywali Radę memoryałami, które zawsze wypadało traktować poważnie. Liczono się z nimi, czy wtedy gdy Stanisław Nowicki domagał się ukarania Targowiczan i odebrania mennicy królowi, dodając, że „jeżeli prześwietna Rada ma jaką opozycyę w tem, niech zawiadomi lud, który jest troskliwym o dobro kraju... a ma prawo żądać mieć o wszystkiem wiadomość,“ czy nawet wtedy, gdy nieznany projektodawca zauważał, że „ratusz miasta Starej Warszawy nie jest dość wygodny dla pomieszczenia składu Rady, a nawet ma zamknięte powietrze, przez co członki Rady osłabiać się na zdrowiu mogą.“ Dopiero za czasów Rady Najwyższej nawrócony klubista Joachim Moszyński, który zorganizował policyę bezpieczeństwa i ostro zwrócił się przeciw działalności klubów, podał oryginalny projekt zużytkowania podobnych memoryałów. „Przyjmowanie w karbonę dużą—mówił—na ten koniec przygotowaną, wszelkich projektów, pism, refleksyów, choć bezimiennych, a których autorów łatwo dociec będzie można, mając w konskrypcyi (spisie ludności) wszystkich własnemi rękami spisanych,

będzie łatwym sposobem docieczenia burzliwych i niespokojnych głów.“

Następnie po zwycięstwie kwietniowem ludność Warszawy dręczoną była przez cały szereg obaw i podejrzeń. W drugiej połowie maja np. rozeszły się wśród niższych warstw rzemieślniczych pogłoski o tem, że w kościele luterańskim znajduje się 50,000 karabinów, które za zbliżeniem się Rosyan lub Prusaków dyssydenci mają rozdać jeńcom rosyjskim i przy ich pomocy dokonać rzezi w stolicy. Aresztowano paru ludzi, „rzeź dyssydentów i Żydów z hałasem doradzających,“ rozlepiających po ulicach plakaty „z wezwaniami do wyrżnięcia neofitów.“ Zeznania ich rzucały dziwne światło na sprężyny i psychologię tej agitacyi. Przyłapany na rozlepianiu plakatów Antoni Niewiarowski tłómaczył się tem, że dał mu je „jakiś narodowiec w kurtce towarzyskiej...“ mówiąc: „Mój przyjacielu! poprzylepiaj to, bo to tak dobre, jak od Kościuszki; wy wszyscy przez to będziecie szczęśliwi. Jeżeli kochasz Kościuszkę, to to przylep!“ Okazało się, że przez to charakterystyczne kłamstwo Niewiarowski chciał „pokryć człowieka takiego, który dobrze robił dla ubogich ludzi,“ t. j. eks-jezuitę Kosteckiego, istotnego autora plakatów. Można sobie wyobrazić, w jaki sposób ta agitacya działała na lud. „Co to ta kocia wiara narobiła!—poczęto mówić po warsztatach Starego Miasta.—Będziemy ich tak rżnąć szelmów jak Moskali, jeśliby tak było.“ Tu i owdzie doszło już nawet do drobnych zajść.

Przy podobnym nastroju, zbiegowiska i fałszywe alarmy były na porządku dziennym zaraz po 18 kwietnia, a powód do nich dawało byle co. Przecież istotnym powodem alarmu 8 maja było ukazanie się od strony Powązek małego oddziałku kawalerzystów narodowych Ożarowskiego, których wzięto za Rosyan i Prusaków. Nieostrożnie wypowiedziane słowo, wymowa z ruska — ściągały w tej chwili tłum, który groził nieraz napadem na dom, gdyby mu nie chciano wydać osoby podejrzanej. W tych czasach, gdy każdy mający broń w ręku uważał się za uprawnionego do aresztowania, podejrzenia ludowe przepełniały nieraz więzienia. Ludzi aresztowano za byle co: Piotra Wolańskiego osadziła w więzieniu kupcowa za to, że chciał u niej nabyć maski „do straszenia,“ szlachcica Romanowskiego przytrzymano u rogatek, gdy powiedział, że jedzie z Szymanowa, a jego woźnica, że z Nowej Wsi, należącej do klucza Szymanowskiego. „Z woli i prywatnej nienawiści J. P. Kiewłowicza, żem naganił żonie jego rozsiewanie próżnych plotek, mylnie zaskarżony i przez niego samego wzięty, siedzę niewinnie siódmy dzień w areszcie,“ skarżył się niejaki

Darewski. Czasami zdarzało się, że ludzie, na których padło podejrzenie ludowe, woleli sami iść do arésztu i prosić o śledztwo. Radę, a później Deputacyę Indagacyjną zasypywano denuncyacyami. „Cieszyć się z uzyskanej tak miłej ludziom wolności—mówił, wnosząc oskarżenie, Jan Iwaszkiewicz—nie dosyć. Czuwać jeszcze, aby ta przez skryte narzędzia fakcyi zachwianą albo wzruszoną nie była, każdego poczciwego republikanina jest powinnością.“ „W teraźniejszym czasie wszelka ostrożność winna być zachowaną—mówił w podobnej okazyi A. Piasecki—a mający nadzieję przeciwnych obrotów powstaniu narodowemu, nie jednakowo z narodem życzący, a tem samem zdrajcy, donoszonymi być powinni.“ Po takich ustępach następowały oskarżenia przeciw dyssydentom, Żydom, królowi, którego myśl o ucieczce wciąż gnębiła stolicę, otoczeniu królewskiemu, ludziom rozsiewającym fałszywe wieści. Nieszczęsna przeszłość targowicka i grodzieńska, fakt, że Rosyanie i Prusacy mieli stałych korespondentów w stolicy—tłómaczyły poniekąd ten nastrój ludności, który czynił ją tak bardzo podatną na wpływy klubów.

Rada starała się trochę odprowadzać ten prąd bezładu i wrzenia w łożysko korzystne dla powstania. „Ludzi luźnych“ skierowała ona do oddziałów ochotniczych, których formacya w pierwszych chwilach zapału poszła z niezwykłą szybkością. Taki pułk Kwaśniewskiego, liczący 400 ludzi doborowych, a wśród szeregowców niemało młodzieży inteligentnej, a nawet byłych oficerów, między innymi Ponińskiego, można było już 26 kwietnia wysłać w pole. Inne oddziały ochotnicze, do których stolica dostarczyła ogółem do 2,244 ludzi, wykomenderowano w okolice już w pierwszych dniach maja. Trochę gorzej poszło z uzupełnieniem wojska regularnego. Mokronoski obliczył początkowo, że do skompletowania garnizonu wypadnie dostawić 4,840 rekrutów; tymczasem na schyłku rządów Rady otrzymano ich tylko 2,747 (podług innych danych 3,823), choć nie wiadomo, czy winę ponosiła tu Warszawa, gdzie rekruta dawano naogół chętnie, czy też Księstwo Mazowieckie, w którem szlachta oświadczała—może nie bardzo szczerze—że bez pomocy komend wojskowych nie wymusi rekruta na chłopie. Skierowano następnie ludność do pracy nad sypaniem szańców, do której pogarnęła się ona całymi tysiącami. Na razie jednak, dzięki brakowi decyzyi Rady, dzięki warunkom zresztą, ferment ludowy wyzyskały kluby.

## IV.

O klubach tych albo „schadzkach,“ jak je wtedy czasami nazywano, wiemy bardzo niewiele i to przeważnie ze świadectw ich przeciwników. Powstały one, podług Zakrzewskiego, już w dniu 19 kwietnia. „Już w tej tu stolicy — donosiła „Gazeta Wolna Warszawska,“ mająca niezawodnie pewne stosunki z nimi— wielu dobrze myślących obywatelów, przyjaciół powstania narodowego, w tym jedynie celu udzielają sobie wzajemnie światła i swych wiadomości, aby rząd i zwierzchność poczciwem zdaniem, dobrą radą i zbawiennymi projektami zasilać.“ Z pewnych danych możnaby wnosić, że założyli je ci sami ludzie, którzy w dniu 17 kwietnia znaleźli się obok Zakrzewskiego na ratuszu w charakterze jakiegoś rządu tymczasowego i ustąpili dopiero wtedy, gdy na wezwanie Zakrzewskiego, rozesłane 18 kwietnia, zjawił się tu na drugi dzień szereg więcej znanych osobistości i utworzył Radę Zastępczą. Zakrzewski, mocno nieprzychylny klubom, twierdził później, że należeli do nich czasami ludzie mocno podejrzani: posądzał on klubistów o związki z przyjaciółmi Ankwicza, donosił, że przed 4 maja aresztowano jednego z nich, „z powodu wyśledzonych przy rewizyi zdobytych papierów konneksyi jego z Moskwą.“ Wypadek z Lanerim, którego zdemaskowano w podobny sposób, uwalniając go jednak potem od odpowiedzialności i używając do posług w policyi bezpieczeństwa, czyni prawdopodobnemi i takie zjawiska. Byłoby jednak przesadnem uogólniać ten fakt i twierdzić, że kluby składały się wyłącznie z ludzi niepoczytalnych politycznie; w takim razie nie zdołalibyśmy wytłómaczyć tego, że na schyłku powstania przystąpili do nich Jasiński i Taszycki, że później, na emigracyi i w kraju, ich zwolennicy zdołali zgromadzić całe szeregi ludzi w swej organizacyi. To też ze świadectw pamiętnikarskich wiemy, że należeli do nich ludzie innej miary, dawni spiskowcy odłamu radykalnego, mający duże zasługi z doby spisku i walki dwudniowej. Takim był Tomasz Maruszewski, podobno właściwy organizator zwycięstwa warszawskiego, który 5 maja przybył znowu do stolicy z rozkazami Naczelnika i stał się głównym sprawcą wieszań 9 maja, takimi inteligentny i rzutki Jan Dembowski, ks. Meier, ks. Jelski i Konopka, posiadający znaczny wpływ na ludność stolicy, takimi wreszcie dość liczni oficerowie radykalni w rodzaju dzielnego Chomentowskiego. W deputacyach powstańczych przewijają się już i nazwiska młodszych członków klubu: Karola Eisbacha, Bartłomieja

Szuleckiego, Alojzego Orchowskiego, Kalasantego Szaniawskiego i in., którzy potem wytworzyli stronnictwo t. zw. jakobinów polskich.

Jakiż był program tych klubów? co przeciwstawiały one ostrożnej, umiarkowanej polityce Rady Zastępczej? Wiemy bardzo niewiele o aspiracyach tych „duchów francuskich“; słyszy się tylko o ich teroryzmie i demagogii. A jednak z dużem prawdopodobieństwem przypuszczać można, że teroryzm nie był dla nich wszystkiem, że były one przedewszystkiem rzecznikami zaciętej, rewolucyjnej walki, jaką zapowiedział Akt Krakowski, następnie naśladowania przykładu Francyi, który mimo wszelkie zaręczenia Rady poruszał do głębi serca w Polsce. Zajmowały się one na pewno sprawą przyszłego ustroju Rzplitej, dyskutowały nad prawami człowieka, podnosiły myśl zmiany położenia włościan, choć nie wiemy dokładnie, w jakiej postaci. Joachim Moszyński doradzał potem Kołłątajowi—w celu zwalczania ich wpływów—wydanie pisma, „któreby mocno wytłómaczyło, że jak przezorność i oko dozorcze ludu francuskiego sprawiedliwie się tym objektem zatrudniają, kiedy ten naród razem i bije się i rząd stanowi, tak naśladowanie tegoż ludu przez Polskę jest zdrożnem, kiedy Polak przyrzekł sobie aktem rządu nie stanowić, póki się bić będzie.“ Zwracano się tu następnie ostro przeciw Radzie, zarzucając jej, że nie umie wyzyskać zapału ludowego. „Lud—mówiono—który rewolucyę tak sławną uskutecznił, jest z najwyższą pogardą traktowany. Subselia są napełnione ludźmi podejrzanymi, nawet szpiegami, dawniej od Rosyan płatnymi. W całych robotach Rady zdaje się być, jak gdyby arystokracya i zupełna anarchia były jedynym celem.“ Klubiści krytykowali również umiarkowanie Rady na polu dyplomacyi: żądali odrazu uwięzienia Buchholtza i ponowili to żądanie 8 maja, domagali się usunięcia od kierownictwa Wydziału dyplomatycznego zbliżonego do króla Dzieduszyckiego, któremu przypisywano widać rokowania medyacyjne. „Sposób traktowania z ministrami zagranicznymi—skarżono się tutaj—jest jeden dla wszystkich i z równą oziębłością traktowani szwedzki, duński, jak pruski.“

Tematu do dyskusyi klubowych dostarczało jednak głównie postępowanie Rady z królem i sprawa teroru rewolucyjnego. Klubiści stali się odrazu rzecznikami wszystkich podejrzeń ludowych, skierowanych w stronę zamku, mówiąc wciąż o zamierzonej ucieczce króla, o tajnych konferencyach jego zwolenników, o ukrywaniu na zamku Rosyan. Dzięki ich agitacyi, Rada została zmuszoną do przeprowadzenia formalnej rewizyi w zamku i ciągłego

dozorowania króla. Zwalczali oni Stanisława Augusta wznawianiem oskarżeń z r. 1792. Zarzuty te doprowadziły do publicznego pouczania króla przez kaznodzieję, ks. Witoszyńskiego, na nabożeństwie za poległych, ścigały go, gdy ukazywał się przy sypaniu okopów. „Patrz, królu — przemawiał do niego plakat, rozpowszechniony przy tej okazyi—jak ten lud, który mężnie krwią i życiem zgromił nieprzyjaciół Ojczyzny, dziś tą samą mężną dłonią ryje twarde skiby ziemi na ugruntowanie tej tak drogiej wolności. Patrz, jak jest mocne i święte hasło: „naród z Ojczyzną! Ojczyzna z narodem!“ O, gdyby twoje hasło było prawdziwem, nie przyszłoby nam do tej konieczności rozlania tyle krwi ludzkiej.“ „Nie zaczynaj, Najjaśniejszy Panie!—dodawała na plakacie kobieta, widząc, że król bierze rydel do ręki—bo co zaczniesz, to wszystko źle się skończy.“

Chodziło następnie klubom o uwięzienie i ukaranie przykładne uczestników Targowicy i Grodna. Wymagała tego konieczność oczyszczenia atmosfery moralnej życia narodowego, uznawana zresztą przez szerokie koła społeczeństwa. Wypadki na Litwie, liczne akty województw, które, przystępując do powstania, żądały usunięcia od udziału w życiu politycznem narodu uczestników Targowicy i Grodna, przekonywały o tem dowodnie. Prąd ten ogarniał nawet nawskroś humanitarne warstwy inteligencyi. „Tysiące obywateli obojej płci—pisał Zakrzewski o wypadkach 9 maja—którzy od podobnych egzekucyi oczy odwracali i przez życie swoje na one patrzeć nie chcieli, tym patryotycznym tragicznym scenom oklaski i okrzyki radości dawali.“ W tej sprawie klubiści mieli za sobą dużą część społeczeństwa i może dlatego cała ich działalność skupiła się na tem wyłącznie polu. Zażądali oni odrazu aresztowania całego szeregu osób, domagali się, aby poczty, furmani, przewoźnicy na Wiśle nie wypuszczali z Warszawy nikogo, a to pod karą śmierci, aby „papierów ruskich i w innych językach zabranych najśpieszniejsza nastąpiła rewizya i tłómaczenie, a to w przytomności od ludu delegowanych, dla dojścia planu, wpływu i środków na zgubę Ojczyzny użytych i użyć przedsięwziętych.“ Byli oni zwolennikami łagodnego obchodzenia się z jeńcami wojennymi. „Żywność dla nich przyzwoita—żądali—żeby była obmyślona, iżby człowiek w niewoli zostający u ludu o wolność walczącego poznał, że słodsza niewola, niżeli wolność nikczemnymi sucharami dawnych dowódców ich opłacana. Ranieni nieprzyjaciele—być powinna i nad tymi dana baczność, dlatego, że i to ludzie.“ Domagali się natomiast surowego traktowania „swoich wyrodnych Polaków“ i takiego dozoru nad

nimi, któryby uniemożliwił ucieczki i porozumiewanie się między sobą.

Widzieliśmy, jakie stanowisko w tej sprawie zajmowała Rada; doprowadziło to odrazu do starć z klubistami, którzy ze swemi skargami zwrócili się do obozu. „Sąd Kryminalny Księstwa Mazowieckiego — pisali do Kołłątaja—obiecuje, że wszyscy kryminaliści będą uznani niewinnymi, bo już i o Rogozińskim mówią, że nie masz go z czego sądzić. Paszportów co niemiara wydają, a wielu takim, którzyby raczej do aresztu brani być powinni.“ Roli pośredników między nimi i obozem podjęli się kuryerzy do Kościuszki: Maruszewski, Joachim Moszyński przedewszystkiem, którzy w Warszawie odegrywali rolę krytyków, a nawet i cenzorów nowego rządu. Taki np. Moszyński przeprowadzał tutaj epuracyę urzędów: usunął z deputacyi powstańczych Rylskiego, „redaktora praw grodzieńskich,“ Płońskiego, urzędnika policyi marszałkowskiej, którego na jego rozkaz wzięto nawet do aresztu, pozbawił bankiera Maysnera udziału w dozorze więźniów dyplomatycznych rosyjskich. Maruszewski i Moszyński skargi klubów zawozili Kołłątajowi.

I należy stwierdzić wyraźnie, że we wszystkich tych sprawach, z wyjątkiem medyacyi pruskiej, Kościuszko w tym czasie zgadzał się ze stanowiskiem klubów; wystarcza do przekonania się o tem proste zestawienie faktów. Z korespondencyi Zakrzewskiego okazuje się np., że nieprzyjęcie akcesu króla do powstania, odebranie mu gwardyi, mennicy, surowe kontrolowanie jego korespondencyi, nastąpiło na wyraźne życzenie Naczelnika. Wbrew żądaniu Rady, a zgodnie ze stanowiskiem klubów — polecił on również aresztować Skarszewskiego, Moszyńskiego i Massalskiego, ganił bardzo surowo zwłoki w rewizyi papierów poselstwa rosyjskiego, niedbalstwo w dozorze więźniów, łagodność praktyki paszportowej. Kluby skarżyły się na Dzieduszyckiego, Kościuszko polecał ograniczyć jego wpływ; kluby mówiły o przeciążeniu podatkowem biedniejszej ludności, Naczelnik rozkazywał skreślić szereg niższych pozycyi poboru i zwrócić nawet pobrane pieniądze; kluby wreszcie narzekały na fatalny, niepewny skład niektórych deputacyi — i zaraz z obozu przychodziła surowa nagana. Jednem słowem—stanowisko ówczesne Kościuszki było dalekiem od tego umiarkowania politycznego, jakiego się trzymała Rada. Doprowadzało ją to stopniowo do przekonania, że nie posiada zaufania w obozie. „Rada—broniono się przed Kościuszką—acz przy największej usilności dopełniła tego, co zapał ludu i pomnożenie siły zbrojnej zapewnić może, wdzięcznie przyjmuje napom-

nienia od tej ręki, która, dźwigając naród z upadku i niewoli, całemu narodowi pomyślność ma odzyskać... Że Rada jaknajściślejszą zwróciła baczność na osoby podejrzeniu jakowemu podległe i w opinii publicznej źle położone, o tem lista aresztowanych... dosyć przekona. Między którymi... nie wiele takich liczyć się może, na którychbyśmy przekonywające dotąd mieli dowody... Straż tych aresztantów, gdy dla niesposobności komendanta do dawania regularnego żołnierza, przez osoby cywilne odbywaną bywa, wiele stąd błędów i przestępstw się okazało... Strofowanie Twoje Naczelniku, żeśmy wypuszczali z Warszawy takie osoby, za przestrogę nadal przyjmując, nie baczymy się dotąd do winy... Wydział dyplomatyczny zatrudnia się ciągle rewizyą mnogich papierów... Znajdziesz w nich zbiór niemały zdrad przeciw narodowi i płatnych jurgieltników na zgubę naszą; które zaś osoby z tychże wyśledzone zostały, a w obrębie Warszawy się znajdują, te już wolne nie chodzą... Ponawiając więc prośbę, ażebyś nam szczególniejsze dawał zlecenia, które osoby z Departamentu żywności chcesz mieć wyrugowane, dopóki tej nie odbierzemy, staraniem naszem będzie, ażeby w niej zdrady się nie popełniały... Nieukontentowanie Twoje, gdyby przeszło do ludu, już nie osłabić (władzę naszą rządową), ale ją roznieść może.“ Tak pisała Rada jednak dopiero w dniu 22 maja, na schyłku swych rządów, gdy już poprzednio szereg demonstracyi ludowych, zmusił ją do ustąpienia z zajętego pierwotnie stanowiska. Kluby potrafiły wyzyskać i ferment panujący wśród ludności i niezadowolenie obozu z polityki Rady, doprowadzając przez to, niestety, do formalnej anarchii w Warszawie.

## V.

Do pierwszej demonstracyi ludowej, zorganizowanej przez kluby, doszło już około 21 kwietnia i Radzie Zastępczej przedstawiono wtedy t. zw. „żądania obywatelskie,“ złożone z 23 punktów. Klubiści domagali się tutaj między innemi, „żeby Rada przynajmniej jedną osobę wyznaczyła do słuchania wszelkich od ludu doniesień i te natychmiast potem ad plenum dochodziły i w wypadkach potrzebnych niezwłoczna baczność zaradzająca wynikała skutecznie,“ „żeby lud mógł niezwłocznie wiedzieć o sile do odporu będącej: wiele jest amunicyi w arsenale, prochu, armat własnych, a wiele nieprzyjacielowi odebranych i jakiej wielkości,“ „żeby z odleglejszych od Warszawy miejsc na wszystkie strony ustawiczne i pe-

wne dochodziły wiadomości o najmniejszem postępowaniu nieprzyjaciela.“ Była tu mowa następnie o dozorze nad królem, aresztowaniach, o niewypuszczaniu nikogo ze stolicy, rewizyi zdobytych papierów, dozorze więźniów etc. Rada ustąpiła odrazu na wszystkich prawie punktach, jak świadczą dowodnie jej protokóły z dni 21—24 kwietnia, starając się tylko uratować pozory. „Wypadają zdarzenia—odpowiadała w odezwie z dn. 22 kwietnia na główne żądanie klubistów—że lud skupiony... czeka oświecenia lub uwiadomienia rzetelnego... w takowym przypadku powinnością będzie każdego urzędnika... stanąć w gronie ludu, żądania jego wysłuchać, zapytanie rozwiązać, umysły oświecić, a po takowem oświeceniu lud za rekwizycyą przez urzędnika swego nieodwłocznie uspakajać i rozchodzić się będzie... Żeby zaś tenże lud urzędników swoich... poznawał, każdy zasiadający w Radzie Zastępczej, jako konsyliarz, będzie mieć na lewej ręce chustkę ponsową zawiązaną.“ Równało się to, jak widzimy, zupełnemu ustąpieniu w praktyce, przy zachowaniu pewnej godności, co do formy. Ograniczono, stosownie do żądań ludu, wydawanie paszportów, rozciągnięto dozór nad pocztą i przewoźnikami, nakazano rewizyę zdobytych papierów, utworzono Sąd Kryminalny, obostrzono dozór nad więźniami. Rada uznała dokonane przez lud uwięzienie Kossakowskiego, zabrała z zamku Ożarowskiego i Ankwicza, od rezydentów szwedzkiego i saskiego, Antoniego Czetwertyńskiego i Karola Boscampa, przyjęła wreszcie oskarżenia co do konferencyi w zamku i ukrywania się tam Rosyan. Musiała ona w tym czasie uledz również żądaniom ludu w sprawie pierwszorzędnej wagi: mianowicie 23 kwietnia, chcąc ułatwić sobie dozór nad ludnością, nakazała ona zwrócić broń zabraną z arsenału, a już 24 kwietnia cofnęła prawie całkowicie to zarządzenie. Położenie jej było nie do pozazdroszczenia, jak świadczyła choćby przytoczona powyżej częściowo „Proklamacya względem zachowania spokojności.“ „Ta wspaniała rewolucya, sprawiona w nieporządku i rozpaczy, odtąd porządkiem jedynie utrzymana i dalej prowadzona nim być powinna... Okażcie, iż według potrzeby umiemy być zarówno mężnymi odporcami przemocy i spokojnymi obywatelami. Ufajcie pieczołowitości i nieustannemu staraniu Rady, wybranej przez Was.“ Grożono tu w końcu użyciem siły wojskowej w razie, gdyby tłum, wezwany przez urzędnika do rozejścia się, nie usłuchał tego wezwania.

Ani ustępstwa te, ani groźby nie pomogły. Rada, wydając w czasie od 24—30 kwietnia coraz surowsze przepisy o paszportach, dozorze więźniów, powiększając kompetencyę Sądu Krymi-

nalnego, ustanawiając wreszcie Deputacyę Indagacyjną, nie zmieniła w niczem swych przekonań i łagodnej praktyki, stwarzając tylko przez to położenie mocno niewyraźne. Klubiści czuli za sobą poparcie ludności i uzyskali w tym czasie silny argument przeciw Radzie w postaci wiadomości z Wilna, gdzie, jak widzieliśmy, nie liczono się wcale z zastrzeżeniami Aktu Krakowskiego co do wymiaru sprawiedliwości. Ich akcya zarysowywała się coraz silniej. „Zgiełk ich (klubów)—donosił Zakrzewski Kościuszce—częstokroć imponować nam zaczyna.“ Demonstracye ponowiły się. „Sądowi kryminalnemu (klub) aż do ulęknienia zagroził“; klubiści aresztowali na własną rękę i osadzali z powrotem w więzieniu ludzi, których Rada poleciła wypuścić.

Szalę zwycięstwa na korzyść klubów przechyliła ostatecznie demonstracya 1 maja. Rankiem tego dnia przed ratuszem zjawiły się tłumy ludu, a w ich imieniu deputacya „mniej przyzwoicie“ przełożyła Zakrzewskiemu nowe żądania. Była w nich mowa o zwiększeniu dozoru nad więźniami i konieczności nowych aresztowań, między innemi—Massalskiego, Skarszewskiego i Moszyńskiego. Rada znalazła się w położeniu wyjątkowo trudnem, bo właśnie tego dnia o 6 rano Sokolnicki przywiózł nakaz Kościuszki, aby aresztować tych trzech ludzi. Wypadło tedy znowu uledz. „Lubo co do tych trzech osób już wzmiankowanych—donosił Zakrzewski — skutek nastąpił, jednak do poznania (klubowi) dosyć się dało, że to bynajmniej nie następuje z jego nalegania.“ Było to, niestety, złudzeniem, bo tegoż dnia cała Warszawa wiedziała, że polecenie aresztowania przyszło z obozu. Klubiści stali się odtąd panami sytuacyi. „W sposób łagodniejszy—pisał Zakrzewski do Kościuszki 4 maja—chcielibyśmy się pozbyć tych oratorów, którzy brzmiącemi deklamacyami lud mamią, a nam przeszkody czynią. Obwieszczenie Twoje w tej mierze jakie, potrafi stłumić to przypstrzone niby duchem gorliwości towarzystwo.“

Od tego czasu jawnie i systematycznie kluby przygotowywały wszystko do wielkiej, decydującej demonstracyi, przez którą chciały zmusić Radę do pójścia za przykładem Wilna. Pisał o tem do Kościuszki Zakrzewski już w dniu 4 maja, donosił mu również Stanisław August 5 t. m., przewidując z góry, że Rada znowu będzie musiała ustąpić.

Wypadki 8 i 9 maja zdyskredytowały już całkowicie Radę. Alarm 8 maja, którego sprawców nie wykryto nigdy, gdyż aresztowanych doraźnie 4 ludzi z pośród otoczenia Ankwicza wypadło uwolnić, podobnież jak i 6 klubistów, z powodu oczywistej niewinności, wstrząsnął do głębi stolicą. Była to jedna z tych

panik masowych, przejmujących na razie uczestników do głębi duszy, po których na drugi dzień zostaje tylko pytanie, skąd się to wszystko wzięło i uczucie nieokreślonej niechęci do całego świata z wyjątkiem siebie samego. Lud zwrócił się wtedy głównie przeciw Stanisławowi Augustowi, którego nawet Rada posądzała poważnie o zamiar ucieczki. „O którym wyjeździe (króla) dowiedziawszy się, Mokronoski zaraz dysponował kilkadziesiąt koni z nowo erygowanego pułku woluntaryuszów pułkownika Ośmiałowskiego, ażeby w rezerwie znajdowali się, jeżeliby król do umknięcia pokusić się śmiał.“ Wypadło wysłać odrazu delegacyę na zamek z żądaniem, „ażeby (król) spacerów nie używał, tylko w Saskim Ogrodzie... i przyjął 4 lub 8 adjutantów municypalnych, którzyby bezpieczeństwa jego osoby pilnowali.“ Ale wkrótce burza skierowała się i przeciw Radzie. Doszło do „fermentacyi i zgromadzania się w różne miejsca ludu“ i „nieskończonych to na króla, to na komendanta, a wreszcie i na mnie i na Radę suppozycyów“—pisał o tem Zakrzewski.

W tym stanie rzeczy, gdzie cały świat szukał winnych, klubiści z łatwością zdołali przeprowadzić swoje. „Między godziną 10 a 12 w nocy publiczność stawianiem się szubienic... zatrudniła, których budowania lud pod bronią nieodstępnie dopilnował.“ Rada wiedziała o wszystkiem: podobno Mokronoski chciał użyć wojska, ale niepodobna było liczyć na oficerów, z których wielu wzięło udział w demonstracyi dnia następnego. Skończyło się na tem, że do ludu wysłano Kilińskiego, który, przekonawszy się o bezskuteczności swych przemówień, faktycznie przyłączył się do ruchu i poparł swą popularnością żądania klubistów. Nazajutrz Rada musiała uledz wobec nacisku tłumu, który wdarł się do ratusza, a wśród którego zauważano licznych przedstawicieli inteligencyi i wojska. Tylko Wulfers i Wybicki próbowali się opierać, wystawiając się na znaczne osobiste niebezpieczeństwo; niektórzy z konsyliarzy Rady, mimo wezwań, nie zjawili się wcale na tę niebezpieczną sesyę. Wypadło więc starać się tylko o to, „ażeby supplicium nie było ante judicium,“ jak mówił Zakrzewski, aby, ulegając żądaniu ludu co do stracenia 4 najwinniejszych z pośród więźniów politycznych, nadać ich procesowi jaką taką formę legalną. Rozszerzono więc kompetencyę Sądu Kryminalnego, dostarczono mu dowodów przeciw winnym, przeprowadzono śledztwo i proces, egzekucyę nareszcie—w łącznym okresie czasu 4 godzin.

Kluby tryumfowały. „Już tedy życzenia wszystkich dobrze Ojczyźnie życzących obywateli są uskutecznione—pisała „Gazeta

Wolna Warszawska“—już kilku zdrajców, którzy ją zaprzedawali, łącząc bezczelność z szyderstwem, odebrało karę... Odrodni synowie Ojczyzny niech się dowiedzą, że teraz w Polsce zbrodnie dumnych magnatów nie ujdą bezkarnie, że nad ich przewrotną głową miecz sprawiedliwości wisi.“ Zapominano tylko, że taki sumaryczny sposób postępowania, nawet w stosunku do tych 4 ludzi, z których każdy niewątpliwie zasługiwał na swój los, dyskredytuje poważnie w Polsce myśl wymiaru sprawiedliwości za zbrodnie wobec kraju.

Rada poszła odtąd jakby na lewo, w stronę pewnego radykalizmu. W swych uchwałach i odezwach mówiła o wzorowem zachowaniu się ludu, rozszerzyła kompetencyę Sądu Kryminalnego do wszystkich spraw, datujących się od dnia 24 marca, nakazała zredagować listę zbiegłych przestępców politycznych. „Z dobrowolnego ustnego zeznania tych łotrów (straconych 9 maja)—pisała do Kościuszki—bardzo ważne nam się odkryły rzeczy, przez których dalsze wyśledzenie więcej się jeszcze robót zdradzieckich przeciw Ojczyźnie odkryje. Żeby jednakowoż miejsca łotrów nie wakowały, na miejsce ubyłych Ostroróg, Tęgoborski, Staniszewski i Cerner osadzeni zostali.“ Zwiększono trochę dozór nad więźniami, energiczniej zajęto się sprawą rewizyi papierów, polecono przyspieszyć proces znienawidzonego w Warszawie intendenta policyi Rogozińskiego, którego stracono 15 maja.

Nie przejednało to klubistów, zrażonych aresztowaniami i śledztwami z powodu zajść 8 i 9 maja, które Sąd Kryminalny prowadził energicznie. Wyzyskali oni później sprawę znienawidzonego przez siebie członka Rady, Wulfersa, który zgubił się swą nielegalną i dziwaczną wizytą u więźniów politycznych w dniu 15 maja, a którego w śledztwie podejrzewano o to, że usunął z papierów poselstwa rosyjskiego dokumenty kompromitujące Stanisława Augusta. Z klubów szły nadal do obozu oskarżenia Rady o słabość, przyjmowane tam, jak widzieliśmy, coraz chętniej.

Zmiana postępowania Rady zraziła natomiast do niej te umiarkowane warstwy mieszczańskie i szlacheckie, na których się dotąd opierała. Teror był tutaj stanowczo niepopularnym. Dowodził tego już choćby fakt, że w dniu 9 maja Jan Małachowski, członek Rady, uwolnił się od zasiadania w Sądzie Kryminalnym, że 14 maja Sowiński i Baczyński zażądali dymisyi ze swej godności sędziów, a cały skład Sądu nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za proces sumaryczny i żądał od Rady wyraźnego zdjęcia jej z siebie. Jednak i Rada nie czuła w sobie siły moralnej do tego i odwoływała się do obozu. „Bardzo zagrażają,

ale słabe tylko umysły—pisano 12 maja—szmery rozmaite, które patryotyzmu maskę na siebie wciskające osoby, a przez intrygę moskiewską zapewne zakupione, przeciw zwierzchności i magistraturom tutejszym rozsiewają, rozgłaszając to, co skład Rady naszej w sekrecie między sobą chciał mieć zachowane, to jest, że Rada nasza Zastępcza, na fundamencie Aktu Krakowskiego, nie miała mocy do sądzenia i ukarania za dawniejsze występki stanu. Trzebaby więc w tej mierze coś takowego publiczności wydać, coby też publiczność zaspokoiło i postępowanie tak Rady, jak i Sądu Kryminalnego usprawiedliwiło."

W obozie zdecydowano się jednak skończyć z tym stanem rzeczy, który coraz bardziej szkodził sprawie powstania.

Dn. 24 maja nieprzeliczone tłumy ludu prowadziły od okopów przez Nowy Świat do ratusza idącego pieszo Ignacego Potockiego i otaczały powóz, w którym obok Kilińskiego siedział chory na nogi Kołłątaj, kłaniający się na wszystkie strony. Cała Warszawa wyległa na ulice: stały tu pod bronią szeregi milicyi, muzyka przygrywała wesołe marsze, a tłumy brzmiały wiwatami i oklaskami; wieczorem oświetlono częściowo miasto. W tych owacyach łączyły się wszystkie żywioły stolicy. Umiarkowani widzieli rękojmię w Ignacym Potockim; klubiści odprowadzali uroczyście Kołłątaja do domu, wygłaszając przytem liczne mowy; lud wreszcie witał w nich wysłańców człowieka, którego tak już często zapowiadano w Warszawie, a który miał przynieść spokój, a może i zwycięstwo decydujące i ustalenie losów Rzplitej... Naczelnika. Rządy Rady Zastępczej Tymczasowej dobiegły swego kresu.

WACŁAW TOKARZ.